Nr. 137. We Lwowie Wtorek dnia 19 Maja 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

tu: w Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann, Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Tydzień polityczny.

Lwów 18. maja.

Spodziewano się w pewnych sferach, że wystawa praska będzie uwieńczeniem dzieła ugodowego i pokojowego, że będzie koroną pojednania czesko-niemieckiego. To się jednak nie stało. Ugoda czesko-niemiecka do skutku nie przyszła, skutkiem czego Niemcy cofnęli się od udziału w wystawie, mimo, że pod tym względem już byli zaciągnęli zobowiązania. Czy wycofanie się od udziału było konieczną konsekwencją rozbicia się usiłowań ugodowych, w to wchodzić teraz nie potrzebujemy. Byłyby to rekryminacje cokolwiek spóźnione. Nie potrzebujemy się także zastanawiać nad tem, czy Czesi bardzo się gorszą odmową niemiecką. Na dzisiaj wystarczy zanotować sam fakt, zwłaszcza, że prasa niemiecka wyciąga dzisiaj z abstynencji Niemców czeskich niemożliwe konsekwencje. Oto ignoruje w zupełności wystawę, nie wspominając o niej ani słowem. Fakt ten wobec zachodzących okoliczności ubocznych, na szczególniejszą zasługuje uwagę. Do tematu tego jeszcze powrócimy, bo doniosłość faktu wcale nie jest podrzędną; na razie wspominamy jeno, że wystawa jubileuszowa w Pradze stoi pod osobistym protektoratem cesarza, że ją w jego imieniu otworzył arcyksiążę Karol Ludwik i że o tem wszystkiem prasa niemiecko-liberalna ani jednem nic wspomina słowem. To jest dla lojalności Niemców, na którą się ciągle zaklinają, bardzo charakterystyczne.

Kwestja potrójnego przymierza w ciągu ostatnich dni dwa razy poruszoną została we Włoszech, raz w izbie deputowanych, powtóre w broszurze ogłoszonej przez dyrektora dziennika *Opinione* pod tytułem: „Neutralność i przymierze“. W izbie deputowanych major Marazzi wygłosił podczas rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, bardzo pesymistyczne poglądy na siły zbrojne mocarstw sprzymierzonych wobec ewentualnego przymierza francusko-rosyjskiego. Twierdził, że kiedy pierwiastkowo siły ligi przewyższały siły wymienionych dwóch mocarstw o 60.000 ludzi, dziś są one słabsze od tych ostatnich o 54.000 ludzi. Gotowość bojowa Francji i Rosji ogromnie dziś zwiększone. Ze względu na olbrzymie siły, któremi te dwa mocarstwa rozporządzają, oraz na młodość i burzliwy charakter cesarza niemieckiego, Włochy powinny się dobrze zastanowić nad odnowieniem fatalnego przymierza. „Armja włoska — oświadczył w końcu major Marazzi, podczas wielkiego zgiełku w izbie — nie jest w stanie oprzeć się armji francuskiej“. W innym duchu przemawia autor wzmiankowanej broszury, rozbierający kwestję potrójnego przymierza ze stanowiska interesów Włoch. Torraca oświadcza, że gdyby Włochy nabrały przekonania, że potrójne przymierze nie zgadza się z ich interesem, potrzebowałyby tylko powiedzieć: „Czasy zmieniły się i nie potrzebujemy już traktatu“. Autor sądzi atoli, że zachodzą jeszcze te same względy, które w roku 1881 skłoniły Włochy do połączenia się z Niemcami i Austrją. Wystąpienie Włoch z przymierza, nie rozwiązałoby nowych trudności. We Włoszech zdania o przymierzu, jak widzimy, bardzo są podzielone, i trudno przewidzieć, jak sobie w końcu postąpi p. Rudini. Mowa majora Marazziego sprawiła na opinji publicznej bardzo silne wrażenie i słusznie, gdyż twierdzenia jego były zgodne z prawdą; myli się on tylko w obliczeniu przewyżki sił Rosji i Francji nad siłami ligi. Przewyżka ta już w roku zeszłym, jak wykazywały głosy urzędowe w parlamencie niemieckim, była znacznie większą, niż on wykazuje, od owego zaś czasu prawdopodobnie jeszcze bardziej powiększyła się.

Zmarły b. prezydent gabinetu rumuńskiego, Ivon Bratiano, był niezawodnie najwybitniejszym z współczesnych mężów stanu Rumunji. Przeszłość ministra, jak wielu innych europejskich mężów stanu, była rewolucyjną. Pod tym względem nie ustępuje on w niczem Andrassy'emu, Crispi'emu, Smolce i Ziemiałkowskiemu. Młodzieniec brał udział w lutowej rewolucji paryskiej, poczem powrócił do kraju, by tam szerzyć propagandę rewolucyjną, i od tego czasu nazwisko jego regularnie wmięszane było we wszystkie powstania i rewolucje w Rumunji. „Ustatkował“ się Bratiano dopiero w roku 1876, kiedy objął tekę finansów w ministerstwie Cogalniceano-Vernescu. W tym samym roku w sierpniu powołany został do złożenia gabinetu i od tego czasu stał, z małą przerwą w roku 1881, przez lat dwanaście na czele rządu. Z republikanina przedzierzgnął się w szczerego monarchistę. Zaufania króla nie zawiódł. W historji niepodległości Rumunji nazwisko jego niezatartemi zapisane głoskami.

Walne zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Lwów 17. maja.

Punktualnie, jak na pedagogów przystało, zapełniła się onegdaj o 12. w południe sala posiedzeń rady miejskiej, odświętnie przybraną i udekorowaną nadto obrazem Styki „Polonją“ — galerje zajęły dość licznie panie.

Zgromadzenie VIII. z kolei zagaił p. dr. profesor Piętak; sekretarz Towarzystwa p. prof. Rawer, zasiadł obok. Dr. Piętak w pięknej mowie wypowiedzianej ze spokojem podziękował przedewszystkiem gościom, którzy przybyć raczyli na zebranie, a następnie stwierdził ciągły postęp w pracach Towarzystwa i tworzenie się coraz to nowych kół na prowincji, co jest najlepszym dowodem ruchliwości i rozwoju Towarzystwa. Mowca podnosi sprawę najgłówniejszą, jaką sobie wzięło Towarzystwo za zadanie, mianowicie sprawę nauki języka polskiego w szkołach średnich. Co do tego postulata ułożone przez Towarzystwo przedłożone zostaną niedługo już krajowej radzie szkolnej. Dalej zwrócono baczną uwagę na lekturę domową młodzieży. Aby skuteczniej działać w tym kierunku, przystąpił wydział Towarzystwa do wydawnictwa arcydzieł pisarzy polskich i obcych tłumaczonych zastósowanych do umysłów młodocianych. Toż samo zastósowanie ma być i do języka niemieckiego, potrzebnego w dzisiejszych czasach dla wymogów cywilizacji i życia praktycznego.

Mowca zaznacza dalej, że fundacja wieczysta imienia Adama Mickiewicza dla sierót po nauczycielach pomyślnie się rozwija, a dalej przyznaje tak radzie szkolnej krajowej, jak i sejmowi podziękę, że obie te władze, w ostatnich latach rzeczywiście starają się o jak najlepszą opiekę dla szkół.

Z porządku dziennego powołano na sekretarzy zgromadzenia pp. profesorów Baszakiewicza i Rössla i uchwalono uwolnić od czytania sprawozdań z czynności wydziału i zamknięć kasowych.

Do komisji kontrolującej wybrano przez aklamację pp.: Grzębskiego, Fąfarę i Sękiewicza.

Następnie profesor Soleski odczytał swój referat o polepszeniu stosunków zdrowotnych młodzieży szkół średnich, oraz referat koła krakowskiego w tym samym przedmiocie. Referent oparł swój wywód na gruncie doświadczeń, czynionych dla hygieny młodzieży szkolnej za granicą. Szczegółowo przeszedł systemy francuski, angielski, szwedzki i niemiecki; wszędzie tam główny nacisk widzimy na nauce gimnastyki w jak najobszerniejszem zastósowaniu oraz zabaw na wolnem powietrzu połączonych z ćwiczeniem ciała.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się o godzinie wpół do 5. Przewodniczący otwiera dyskusję nad wnioskami Tow. lwowskiego i krakowskiego, które opiewają:

a) nim nastąpi ta nader pożądana organizacja szkół naszych, walne zgromadzenie uznaje potrzebę zajmowania młodzieży szkolnej przynajmniej dwa razy w tygodniu zabawami i grami gimnastycznemi na wolnem powietrzu w lecie, a ślizgawką i w stosownej porze marszami w zimie. Popołudnia w środę i sobotę powinny pozostać i nadal wolne od wszelkich obowiązkowych zajęć w szkole;

b) ponieważ wśród takich gier, zabaw i wycieczek szkoła może snadnie prowadzić dalej pracę około rozwoju umysłowego i etycznego młodzieży, w obec braku czynników, którymi szkoła w tym kierunku skutecznie wyręczać by się mogła, walne zgromadzenie uznaje niezbędną potrzebę objęcia z urzędu nadzoru i kierownictwa tymi zabawami przez grona nauczycielskie, za remuneracją co najmniej taką, jaką przyznano za przedmioty nadobowiązkowe.

Koło krakowskie wnosi w tej samej sprawie następujące rezolucje:

a) ćwiczenia ciała za pomocą gimnastyki, zabaw ruchowych, wycieczek, ślizgawki i pływania należy we wszystkich szkołach średnich obowiązkowo zaprowadzić; wyłączanie się od tych ćwiczeń winno być tylko wyjątkowo dozwolone, jeżeli lekarz szkolny uzna to za niezbędne;

b) wspólne zabawy uczniów na wolnem powietrzu, wycieczki, pływanie i ślizgawka powinny się odbywać pod dozorem członków grona nauczycielskiego, którym czas na to poświęcony w liczbę godzin szkolnych wliczony, a jeżeli przepisaną normę przekracza, osobno wynagrodzony być winien;

c) za udział w wymienionych wspólnych ćwiczeniach ciała nie powinni uczniowie żadnych osobnych wnosić opłat;

d) dążyć należy do dawania uczniom codziennie przez cały rok szkolny sposobności do wspólnych ćwiczeń ciała; na razie powinny się one odbywać codziennie w osobno na to wyznaczonych godzinach przynajmniej w porze letniej od kwietnia do października, a w zimie w czasie na ślizgawkę odpowiednim;

e) aby te ćwiczenia wspólne nie stały się dla wielu, zwłaszcza mniej uzdolnionych uczniów, nowym przez szkołę nałożonym ciężarem, koniecznem jest zmniejszenie przepisanego obecnie materjału naukowego, ograniczenie liczby piśmiennych zadań domowych i zmniejszenie liczby, ewentualnie zaś inny rozkład godzin szkolnych.

Nad wyżej przytoczonymi wnioskami wywiązała się dość żywa dyskusja, w której zabierali głos prof. Grzemski, ks. Pechnik, Kunz, dr. Radziszewski, Zych, Pollak, Tomaszewski, referent Soleski i ks. dr. prof. Siemieński.

Wszystkie przemówienia i wnioski obracały się w kole ścisłych i teoretycznych zmian i poprawek w stylizacji, lub wyjaśnieniach mniej zrozumiałych ustępów.

Dr. Radziszewski i prof. Soleski w swoich wywodach daleko się posunęli po za obręb suchej teorji. Przemówienia ich, w słowach rozumnych i ciepłych, kreślących psychologię umysłu młodocianego, żądają zbliżenia się młodzieży do nauczycieli, zespolenia, stosunku bardziej serdecznego i przyjacielskiego, w którymby zniknęła wszelka oficjalność.

Przystąpiono do obrad nad wnioskiem II., który opiewa:

II. Uznając wielką działalność okólnika Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej, wydanego w sprawie czystości i porządku budynków szkolnych pod dniem 3. listopada 1890 r. l. 17.972, Walne Zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych oświadcza:

a) że normalna instrukcja tym okólnikiem objęta, powinna być przez wzgląd na zdrowie uczniów i nauczycieli w całej swej rozciągłości przeprowadzona i że szkoły wyposażone być powinny w odpowiednie środki;

b) że umieszczenie niektórych szkół średnich jest zupełnie nieodpowiednie, wpływa źle na zdrowie młodzieży i nauczycieli, wymaga przeto niezwłocznego zaradzenia złemu. Referent Wydziału Towarzystwa i Koła Krakowskiego *prof. Józef Soleski.*

W dyskusji zabierał głos dyrektor Maciszewski. Następnie uchwalono wniosek *en bloc.*

W reszcie na porządek posiedzenia przyszedł VII. Wniosek Wydziału Towarzystwa w sprawie spieszniejszego obsadzania opróżnionych posad dyrektorów i nauczycieli szkół średnich:

Walne Zgromadzenie uchwali: Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uda się do rady szkolnej krajowej, z prośbą żeby celem spieszniejszego obsadzania opróżnionych posad dyrektorów i nauczycieli szkół średnich raczyła co rychlej u rządu wyjednać ustanowienie dwóch stałych terminów mianowania dyrektorów i nauczycieli szkół średnich, a to w miesiącach grudniu i lipcu, i ażeby przy asygnacjach płacy rząd raczył stosować się do rozporządzenia wspólnego ministerstwa z dnia 15. maja 1873 r. (Dziennik ustaw str. 260). Ref. *prof. Karol Rawer.*

Przyjęto *en bloc.*

Koniec posiedzenia o godzinie 7.

Następne posiedzenie dnia 18. b. m. o godzinie 9. rano.

Lwów 18. maja.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 9 tej z rana.

Z porządku dziennego przystąpiono do sprawy organizacji galicyjskich szkół realnych. Referent p. R. Bobin, przedstawiwszy, że plan normalny nauk wydany w roku 1879 przez ministerstwo, od r. 1882 obowiązuje we wszystkich krajach prócz Galicji, że sprawa ta była już przedmiotem uchwały Towarzystwa, Sejmu i rady szkolnej krajowej, stawia następujący wniosek:

„Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uda się ponownie z prośbą do Sejmu, by ten uwzględniając konieczną potrzebę reorganizacji szkół realnych w Galicji, raczył albo sam plan taki uchwalić, albo wezwać rząd do wniesienia w tej sprawie przedłożenia rządowego.“

W dyskusji zabierali głos pp. Kunz, Grębski, ks. dr. Pechnik, dr. Maciszewski, poczem wniosek uchwalono.

Przewodniczący ze względu na brak czasu zarządza najprzód wybór wydziału i prezydjum, a następnie wyczerpuje dalszy porządek dzienny.

Po piętnastuminutowej pauzie, użytej na porozumienie się co do wyborów, przewodniczący wybiera 3 skrutatorów pp. Brytę, Pollaka i Lenieka, którzy obejmują skrutynium, zgromadzenie przystępuje do dalszych obrad.

Nad wnioskiem Koła krakowskiego w sprawie odpowiedniejszego przygotowania uczniów wstępujących do szkół średnich w kraju:

Walne zgromadzenie uznając obecne przygotowanie uczniów wstępujących do szkół średnich w kraju za niedostateczne, zaleca:

1. aby się starać:

a) o mnożenie w kraju szkół ludowych sześcioklasowych;

b) o zakładanie klas przygotowawczych przy szkołach średnich.

2. Wydział Towarzystwa uda się w powyższej sprawie z prośbą rady szkolnej krajowej, upraszając zarazem, do aby wys. c. k. rada szkolna krajowa ze względu na zmienioną metodę nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych poddać zechciała rewizji przepis co do wymagań z tegoż języka przy egzaminie wstępnym do szkół średnich. (Ref. prof. Karol Kunz). Wywiązała się ogromnie długa i nużąca debata. Ostatecznie wniosek *en bloc* uchwalony został. W dyskusji brali udział: prof. Rawer, dyr. Maciszewski, ks. Pechnik, dyr. Petelenz, prof. Winkowski, prof. Żuliński, prof. Tomaszewski, Bednarski, Zagrodzki, dr. Mańkowski i inni.

Następnie przystąpiono do odczytania rezultatu wyborów, które wypadły jak następuje. Głosujących 99.

Przewodniczący: prof. dr. Piętak Leonard. Zastępca przewodniczącego: prof. Sołtysik Tomasz. Członkowie wydziału: prof. Czernecki Józef, prof. dr. Kruczkiewicz Bronisław, ks. kanonik dr. Lenkiewicz Zygmunt, prof. Librewski Stanisław, prof. Łuczakowski Konstanty, prof. Próchnicki Franciszek, prof. dr. Radziszewski Bronisław, kraj. insp. szkół dr. Samolewicz Zygmunt, prof. Skupniewicz Józef, prof. Soleski Józef, prof. dr. Szpilman Józef, prof. dr. Warmski Mieczysław.

W końcu nastąpiło sprawozdanie komisji kontrolującej, a po uchwaleniu absolutorjum i uznania, oraz po luźnych wnioskach członków porządek dzienny został wyczerpany i posiedzenie zamknięto.

Z prasy rosyjskiej.

(„Nowoje Wremia“ o obecnej sytuacji parlamentarnej w Austrji — „Birż. Wied.“ o trzyprocentowej konwersji rosyjskiej, grupie francuskich bankierów i postanowieniu rządu rosyjskiego. — „Grażd.“ o czynownikach rosyjskich w Warszawie. — Pisma rosyjskie o sojuszu Niemiec z Austrją i traktacie handlowym. — Obchód stuletniej rocznicy konstytucji 3. maja w Zurychu w pismach rosyjskich. — Co pisze z tego powodu „Grażd.“ i nasza króciutka odpowiedź).

— O wiadomem zaniechaniu adresu w wiedeńskiej radzie państwa, a zastąpieniu go krótką odpowiedzią przez deputację parlamentu *Now. Wremia* między innemi tak pisze: „Ministerstwu Taaffe'go, chociaż z wielkim grzechem, udało się połowicznie pokonać pierwszą przeszkodę, znajdującą się na jego drodze, zajmowanej przez rozliczne stronnictwa w izbie deputowanych. Głosowanie, które bez najmniejszej wątpliwości, wypadłoby na niekorzyść ministra, uchylone zostało za pomocą śmiałej, parlamentarnej ewolucji. Ale co z tego dalej będzie? Sesja izby deputowanych dopiero się właściwie rozpoczęła. Posłowie jeszcze nie zajęli się prawodawczymi projektami. Czy podobna, aby trzy główne frakcje: ministerjalna, niemiecka i młodoczeska, nie mogąc zgodzić się na jeden projekt adresu do cesarza, zmieniły się tak dalece w zapatrywaniach swoich, żeby mogły w kwestjach innych, daleko ważniejszych, stanowić dla rządu przypadkową większość? Przy podobnych warunkach, nowy parlament austrjacki odznaczać się chyba będzie nieuleczalną bezpłodnością. Do czasu zwołania delegacyj wspólnych, nie będzie to tak widocznem, ale za to sesja delegacji da nam niewidziane może dotąd widowisko parlamentarne i można tylko żałować hr. Kalnoky'ego, który w charakterze pierwszego ministra monarchji Habsburgów, będzie musiał w delegacji występować.“

— *Birż. Wied.* donoszą, że natychmiast po uchyleniu się bankowego domu Rotszylda od udziału w wiadomej konwersji rosyjskiej, francuska grupa bankierów, która już przedtem przeprowadzała konwersję zewnętrznej pożyczki w Rosji, mianowicie w 1867 r., wysłała natychmiast swojego delegata do Petersburga, aby i teraz rządowi rosyjskiemu przedłożył usługi paryskich kapitalistów. Dalej ta sama gazeta zawiadamia, że rząd rosyjski, nie chcąc francuskich bankierów stawiać w nieprzyjaźnem położeniu względem domu Rotszylda i nie chcąc wywoływać pewnych niepokojów na pieniężnym rynku europejskim, postanowił propozycję powyższą przyjąć tylko do wiadomości i zaniechać tymczasem pożyczki.

— *Grażd.* pisząc o czczych milczących demonstracjach 3. maja, tak się odzywa o rosyjskich *djejatielach* w Warszawie. Oto, co pisze *Grażd.*: „Patrjoci od *Warsz. Dniew.* czynowniki (czinaszki), którym potrzeba, ażeby nie było w kraju zupełnego porządku i aby tym sposobem było dla nich świadectwo, iż są tam potrzebni, inaczej się zapatrują. Zaczęli oni już oddawna na wszystkie strony trąbić, o jakichś wzburzeniach i powstaniach i sami byli głównymi agitatorami i winowajcami, a swoją drogą tem sztucznem rozpowszechnianiem trwogi, mogli go ręką polską młodzież podjudzić do ekscesów.“ Tak pisze dosłownie *Grażd.* — Cóż my na to możemy powiedzieć?

— Z wielką uwagą zajmują się dzienniki rosyjskie tem wszystkiem, co dotyczy sojuszu pomiędzy Niemcami a Austrją. I tak n. p. *Grażd.* tak się na to zapatruje: „Między Niemcami a Austrją w ostatnich czasach, pomimo starannie wykonywanej g r y w p r z y j a ź ń, wynikają ciągłe nieporozumienia. Pochodzi to ztąd, że mieszkańcy tych państw, z ich prasą i przedstawi-

---

28)

Zięciowie domu „Kohn et Cie“.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Cierpiał, cierpiał dla Marji! Z radością tylko stwierdzał fakt, że cierpienie zamiast niszczyć, kruszyć siłę jego miłości, wzmacniało ją i hartowało.

Przyspieszył kroku. Potrzebował ruchu, powietrza, dużo powietrza!

Sam nie wiedział, jak i kiedy, dość, że porwany falą tłumów zaszedł na plac wystawy rolniczej.

Panujący tu zgiełk orzeźwił go.

Chwalono, kupowano, targowano, spierano się i zabiegano na wszystkie strony.

Ten pragnął sprzedać swoje konie, ów dostać medal, trzeci tylko list pochwalny.

Ale każdy pragnął czegoś i to mu dodawało otuchy, energji, siły, okrywało twarz rumieńcem, zaiskrzało oczy.

Witold spotykał tu znajomych. Nie chciał się witać. Jednych, udawał, że nie widzi. Drudzy udawali, że jego nie widzą.

Nic sobie z tego nie robił.

Ale w ogóle, w gronie ludzi poważnych, radzców Towarzystwa i członków komitetu i wystawy, sportsmanów i wyścigowców, zoczył bliżej znajomą twarz.

Był to jego dobry przyjaciel, człowiek bardzo wzięty, rodak z Podola, koryfeusz okolicy, pan marszałek Zagłoba, obywatel lat czterdziestu i kilku, sąsiad dalszy Zyblówki.

Ucieszył się Łęcki, widząc w tym chaosie ludzi mu obojętnych, sympatyczną postać.

Podszedł do grona dysputującego nad mającym być premiowanym buhajem.

Z uśmiechem na ustach, z wyciągniętą ręką zbliżył się do marszałka, wykrzykując z radością:

— Kochany pan marszałek!

Pan Zagłoba zesztywniał, zaledwie dotknął wyciągniętej dłoni Witolda. Drugą ręką sięgnął do kapelusza i oddał Łęckiemu głęboki ukłon, jaki się oddaje człowiekowi wczoraj poznanemu, dla którego się chce być bardzo grzecznym, ale nic więcej.

Kolory uderzyły na twarz Witolda. Uczuł ranę z zamiarem i rozwagą zadaną. Cofnął się i słyszał, jak szlachta szeptała i widział dwuznaczne uśmiechy, z którymi od czterech miesięcy jeszcze się nie oswoił.

Słyszał, czy mu się zdawało, że słyszał, jak Zagłoba czy informował towarzyszy, czy tłumaczył swoje etykietalne i tak ubliżające przywitanie się z uśmiechającym się doń człowiekiem.

Słyszał.

— To ten Łęcki, co się żeni z Kohnówną, ten, co się sprzedaje za głupie dwakroć...

Wrzało w nim, kipiało...

Wybiegł z placu wystawy, dopadł dorożki i kazał się wieźć do Bywalskiego.

Potrzebował się wywnętrzyć ze swych cierpień byle komu, mającemu uszy i zdolne się zarumienić jeszcze policzki.

Poprzysięgał zemstę tym, co go szkalowali na podstawie posagów.

— Przyjdzie chwila na mnie! — szeptał.

I myśl, że będzie bogatym, bardzo bogatym, była niejako balsamem na rany, które mu zadawano.

— Bogaty — myślał — jakże łatwo się zemścić może. Jakże w życiu sposobność zemsty sama bogatemu w ręce wchodzi i na łaskę czy niełaskę ofiarę rzuca.

Dorożka zatrzymała się na Chmielnej.

Łęcki wyskoczył i wkrótce znalazł się w saloniku Bywalskiego.

Nie owijał słów swych w bawełnę. Jakby jakiemu w tem wszystkiem winowajcy, opowiedział Bywalskiemu, co cierpiał, co go, kędy i gdzie spotkało, jakie w ostatnich miesiącach podchwycił uśmiechy, na jakie ukłony policzkiem nie odpowiadał.

Zdumiony Bywalski, przeczyszczając szkiełko od monokla, słuchał.

Witold mówił bez końca i opowiedział wreszcie treść listu swej matki i spotkanie swe z marszałkiem, które go do takiego stanu, w jakim się znajdował, doprowadziły.

Bywalski w odpowiedzi się uśmiechnął.

— Jeśli myślisz, mój drogi, liczyć się — mówił, cedząc wyrazy, jak to czynił, gdy wygłaszał swoje światowo filozoficzne teorje — z uśmiechami marszałków parafialnych i szlagonów z pod ciemnej gwiazdy, to się dziwię, że się żenisz z panną Kohn.

Witold chciał przerwać, ale Bywalski, lekko rozdrażniony, mówił:

— Z takiem usposobieniem i takiemi zasadami, z takim wrażliwym temperamentem na miny reprezentantów szlagonerji i ukłony koryfeuszów parafialnych, a na epitety i uwagi jarmarkiewiczów z Łęczny i Łowicza, to powinieneś się był starać o pannę Zagłobiankę.

— Nie ma córki! — przerwał Witold.

— Mniejsza o to — zaraz odparł Bywalski — że on nie ma córki, ale drugi, taki sam, jak on, ma ich dwie, lub cztery. Są to panny bardzo rumiane na twarzy, wiecznie uśmiechnięte, szalenie lubiące tańce, marzące o mężu, coby miał cztery konie i powóz używany w niedzielę do kościoła. Taka panna Zagłobianka miała guwernantkę francuską, ale zawsze będzie wymawiać *metenant*, zamiast *maintenant*, a jeśli jej sprawisz suknię u Herzego, będzie w niej wyglądać jak czupiradło. Mówiąc do pani Korońskiej, palnie ci „pani hrabino“, zachwycać się będzie nad Kraszewskim i Orzeszkową, a spyta cię się niezawodnie, czy Merimée był Anglikiem. Zresztą, do trzydziestego roku życia wychowa czterech co najmniej nieznośnych w domu bachorów, a w trzydziestym roku życia będzie starą babą, nad wszystko kochającą swoje kury i kaczki i siedzącą kamieniem w domu, aby nie kłaść sznurówki.

Witold śmiać się zaczął, a Bywalski tłumił uśmiech, aby nie popsuć wrażenia swych obrazów, i dalej kończył:

— Młodzieniec, mający takie gusta, nie żeni się z panną Kohn!

Odpoczął i dalej zaczął:

— Czy myślisz, że za któregokolwiek z tych, którzy ci tak wymownie swoje niezadowolenie socjalne z powodu twego małżeństwa okazują, wydał by córkę Kohn?

— Wszak Koroński od tego czasu zerwał ze mną! — zawołał w odpowiedzi Witold.

— Koroński! hm.. Koroński! O nim pomówimy później. Teraz cię pytam o tych szlachciców z Podola i z naszego obywatelskiego świata.

Witold nie odpowiedział, a Bywalski dalej prawił.

— Widzisz! Rzeczy tak się mają. Szlachta ta *nota bene*, o której mowa, doskonale wie, że świat finansów i ich, to są dwa światy. Wie dalej, iż z chwilą wejścia w świat Kohnów, wychodzisz z ich świata, bo byś był głupim, mogąc chodzić po dywanach, chodzić po podłogach. Mogąc pić szampańskie, pić cienkosze węgierskie. Mogąc rozmawiać o sztuce i rzeczach europejskiego interesu, byłbyś głupim, gdybyś chciał rozmawiać o świniach i rzepaku, rzepie i kartoflach.

Witold milczał, Bywalski dalej ciągnął.

— Między tobą, a wszystkimi Zagłobami, wszystko skończone! Jutro, jak ty ich niezrozumiesz, tak i oni ciebie nie zechcą zrozumieć. To darmo! to są prawa złota, które klasyfikują społeczeństwa. Oko twoje przyzwyczajone do obrazu Siemiradzkiego i połysku makaty, razić będzie bohomaz, wiszący na papierze u pana Zagłoby. Żona twoja przywykła do konwersacji światowe, niby o niczem, ale opartej na wykwintności wykształcenia, nie potrafi rozmawiać z panią Zagłobiną, zamkniętą w ciasnocie jednej z podolskich parafji.

— Pan mówisz jak belletrysta! — zawołał podniesiony na duchu Witold.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cielami, nie mogą w żaden sposób zadawalniać się programami oficjalnej przyjaźni. To, co potrzebne i dostateczne dla dyplomacji i kancelarji, to za mało dla swobodnych polityków i publicystów.“ Utrzymuje dalej *Graždan'n*, że na ten sojusz austro niemiecki, inaczej zapatrują się w Berlinie, a inaczej w Hamburgu, gdzie, jak wiadomo, dymisjonowany ks. Bismark, założył swoje biura dyplomatyczne i polityczne. „Z tego to powodu, pisze dalej *Grażd.*, zawarcie traktatu handlowego pomiędzy Niemcami a Austrją, natrafia na niemałe trudności i pomimo oficjalnej przyjaźni pomiędzy temi dwoma państwami, interesa polityczne i handlowe mieszkańców obydwóch mocarstw, są z sobą w sprzeczności.“

Na nieszczęście Rosji, *Graždanina* i redaktora tegoż, ks. Meszczerskiego, traktat handlowy, pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami wkrótce ratyfikowany będzie.

Pisma rosyjskie zajmują się także obchodami stuletniej rocznicy konstytucji 3. maja, urządzonymi przez emigrację polską. Takim obchodem zajmuje się także *Grażd.* w ostatnim numerze, jaki otrzymaliśmy, mianowicie z dnia 13. maja. Zamieszcza on obszerny artykuł pod tytułem „Polski smutek“ i rozpoczyna go następującemi słowami: „Historyczny los i właściwości organizacji polskiej duszy, są temu winne, że polska narodowość znajduje się wśród smutnych okoliczności i że upadło państwo polskie. Leżącego nie bije się. Każde znęcanie się nad nieszczęśliwymi nieszlachetne i nie godzi się, by chrześcjańskie społeczeństwo rzucało kamieniem na błądzące owce, wśród słowiańskiego stada; polski naród ponosi karę za popełnione przez niego historyczne i polityczne błędy i grzechy umyślne, lub nieumyślne. Dla tego to, poznanie dokładne polskich myśli i uczuć, objawionych podczas ostatniego jubileuszu konstytucji 3. maja, przedstawia dla historyka — filozofa niewątpliwy interes“. Następnie *Grażd.* streszcza dosyć obszernie to wszystko, co mówiono na obchodzie uroczystym w Zurychu, o czem czytelnicy *Dzien. Polsk.* mieli dokładne sprawozdanie w swoim czasie, a następnie tak kończy *Grażd.*: „Takie są *profession de foi i pia desideria* tegoczesnych „nieprzejednanych“ polskich patrjotów! W tem, co opowiadają o przeszłości Polski, o jej „nieszczęśliwej“ niewinności, o okrucieństwie Europy — grzeszą namiętnością naturalną. W tym „własnym wiekowym sporze“, sąd nie do samych polskich patrjotów należy. Los postanowił inaczej. Zostawił on Polakom narodowość, ale pozbawił ich państwowości, przekonano się bowiem, że Polacy nie umieją być państwem“.

Taką sentencją przypieczętował *Grażd.*, pismo „chrześcjańskie“, które politykę rozboju i urąganie najświętszym zasadom publicznej moralności i ludzkiego braterstwa, nazywa wyrokami jakiegoś „losu“... Jak tedy kogo złupią i obedrą, to po co sprawców sadzać do kryminału, kiedy napadnięty nie potrafił się obronić od złodziei i rozbójników. Przyznać też należy, że nieszczególne mogą mieć ludzie pojęcie o tym „losie“, jeżeli on, jako swoich wykonawców, wysełał moskiewskich siepaczy, którzy widocznie urwali się gdzieś z szubienicy na tamtym świecie i broją na naszej ziemi, dopóki przyjdzie inny „los“, który ich tak przymocuje, że się już nie urwą.

Korespondencje.

Wiedeń 15. maja.

(Petycja miasta Brzeżan. — Rozkwit stolicy).

Przybyła tu onegdaj deputacja miasta Brzeżan z petycją do Rady państwa w sprawie budowy kolei. Petycja ta nader wymownie ilustruje jak wielkie i ciągłe ofiary składa kraj nasz dla interesów wojskowych i dla tego nie od rzeczy będzie poświęcić jej obszerniejszą wzmiankę. Miasto Brzeżany, jedno z najpiękniejszych i najporządniejszych miast prowincjonalnych, od kilkunastu lat nadaremnie ubiega się o połączenie z siecią kolejową. Położenie w okolicy żyznej, ludne i dobrze zagospodarowane miasto, zdaje się z natury przeznaczone, by stanowić punkt centralny powiatu własnego, jakoteż okolicy Podhajeckiej i Rohatyńskiej. Cóż kiedy wszystkie koleje zostawiły je na uboczu o sześć mil od ruchu światowego, a zawsze „dla względów strategicznych“. Obecnie znów bliską jest budowa kolei łączącej kolej Karola Ludwika z koleją Czerniowiecką, Halicz z Tarnopolem. I znów „względy strategiczne“ każą pominąć zarówno Brzeżany jak i Rohatyn, które w ten sposób wykluczono raz na zawsze skazane by były na upadek. Przybyła deputacja złożona z burmistrza pana Gertlera, adwokata dra Szecla notarjusza Wolskiego, dra Zauderera i ks. Korduby, udała się nasamprzód z wymownem przedstawieniem krzywdy do Koła polskiego, dalej do ministrów p. Zaleskiego i margr. Bacquehema, a wreszcie i do ministra wojny. Dzięki zabiegom posłów polskich wszyscy ministrowie przyrzekli poparcie usprawiedliwionej prośby Brzeżan i Rohatyna.

Rzecz prosta, że interes strategiczny musi być uwzględniony, ależ z drugiej strony pamiętać należy o żywotnych interesach ekonomicznych; wojny — Bogu chwała — nie codziennie się prowadzą, a ludność pozbawiona komunikacji ubożeje z dnia na dzień. Dodać jeszcze należy, że miasta i powiaty oświadczyły gotowość do ofiar stosunkowo bardzo znacznych.

Miasto Brzeżany ofiaruje 20 000 zł., grunta i kamieniołomy, pod warunkiem, że dworzec będzie w mieście, rada powiatowa brzeżańska również tyle, miasto i powiat Rohatyn ofiarują po 10.000 zł., grunta i kamieniołomy. Na znaczne ofiary zgodzili się również wszyscy właściciele dóbr w okolicy. Dzięki nader gorliwemu poparciu Koła, jest przecież nadzieja, że rząd zdecyduje się na pogodzenie interesów wojskowych z ekonomicznymi, przynajmniej istnieje po temu dobra wola.

Łaska rządu obfitym zdrojem spływa obecnie na stolicę państwa, na Wiedeń. Najśmielsze i najdalej idące życzenia Wiedeńczyków, których spełnienia odmawiały konsekwentnie rządy niemieckie, dziś dzięki rządowi hr. Taaffego bądź już zostały spełnione, bądź do urzeczywistnienia się zbliżają. Tyle upragnionego połączenia Wiednia z przedmieściami, dokonał nie kto inny, jak ów „polski minister skarbu“ p. Dunajewski; ten sam, którego dzienniki niemieckie, jako największego wroga rozwoju miast w ogóle, a Wiednia w szczególności przedstawiać lubieli. Rozpoczęta przez p. Dunajewskiego akcja prowadzi się dalej: cały szereg przedłożeń, zapowiedzianych w mowie tronowej, dokonać ma wielkiego dzieła. Pierwsze z tych przedłożeń dostało się już do izby i zawróciło głowę wszystkim spekulantom tak skutecznie, że krach nastąpił już po kilku tygodniach. Mam na myśli ustawę o zniesieniu dziesięciu zabudowań koszarowych w mieście. Zabudowania przeznaczone do zniesienia, obejmują przestrzeń 60 przeszło morgów, na której, jak obliczają, stanąć może do 500 domów.

Największe właśnie z tych zabudowań znajdują się w centrum miasta, jak n. p. „Franz-Josefs-Kaserne“ i koszary na Josefstadt, które razem obejmują przestrzeń przeszło 19 morgów. W ten sposób przygotowuje się moc roboty, bo z jednej strony na zakupionych placach staną nowe domy, z drugiej zaś, rząd budować musi na kresach miasta nowe koszary. Do tego dodać należy, że przeniesienie koszar ku rogatkom miejskim spowodować tam musi ogromny ruch budowlany prywatny, gdyż trzeba w pobliżu wiele mieszkań dla oficerów dostawców itd. Niestety, jak wie:ie „każdaja ricz maje swoju szatenzajtu“.

Nie ulega wątpliwości, że na razie znajdą się spekulanci, którzy place koszarowe zakupią i zabudują, ale co potem będzie, zwłaszcza przy stanowczej tendencji rozszerzania się miasta poza dotychczasowe rogatki — to już chyba krach i to krach niebywały. Gdyby nawet zeskomptować przyszłe zwiększenia się ludności przez podniesiony tak znacznie ruch budowlany, to jeszcze trudno łudzić się, że zwiększenie to wystarczy, by usprawiedliwić powstanie tylu nowych budynków w mieście zarówno jak na przedmieściach. Na razie jednak Wiedeńczycy cieszą się nadzieją wielkich zysków, a nas nic nie obchodzi jeżeli rachuby zawiodą. En attendant-giełda zabawiła się w szaloną spekulację. Natychmiast po ogłoszeniu ustawy o zniesieniu zabudowań koszarowych, zainscenowano bowiem tak szalone szanse na papiery lokalne, jak baubanki, cegielnie itd., jakgdyby już w najbliższym czasie dywidendy wzróść miały do 50 procent. Wylicytowano w górę nawet takie papiery, które jako *exotica* pędziły żywot pustelniczy zdala od urzędowej ceduły giełdowej, a rezultat był taki, że już po kilku dniach nastąpił krach, który zniszczył niezliczone egzystencje drobnych spekulantów. To był prolog do przyszłego rozkwitu stolicy; oby epilog gorszym jeszcze nie był! (*Adin.*)

Obchód setnej rocznicy Konstytucji 3 Maja.

Z prowincji otrzymujemy w dalszym ciągu od korespondentów naszych następujące relacje:

Stryj. Po pobudce, zakończonej o godz. 9., poczęto gromadzić się w kościele. O godzinie 10. odprawił miejscowy proboszcz, ksiądz kanonik Ollender w asystencji dwóch księży, sumę; kazanie, osnute na tle przypadającej w tym dniu uroczystości kościelnej, znalezienia św. Krzyża, wygłosił ks. Malarski, wikarjusz, porównywując uchwalenie konstytucji, ze znalezieniem krzyża św. Kazanie, wypowiedziane z przejęciem się i godnością obywatela-kapłana, wywarło na słuchaczach podniosłe wrażenie. Na nabożeństwo przybyła rada powiatowa z marszałkiem, urzędnicy wydziału powiatowego, „Gwiazda“ ze sztandarem i komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystości; tylko rada miejska była nieobecną. Magistrat reprezentował zastępca burmistrza. Podczas nabożeństwa grała kapela ochotniczej straży pożarnej.

Po nabożeństwie wyruszono na otwarcie „ulicy 3. maja“, którą to nazwę nadała rada miejska dotychczasowej ulicy Pańskiej. Pochód poprzedzały dwie kapele muzyczne, za któremi postępowała „Gwiazda“ ze sztandarem, rada powiatowa, komitet uroczystościowy i wielki zastęp publiczności. Ceremonji otwarcia przy bramie tryumfalnej, dopełnił za-tępca burmistrza, a ztąd ruszono przy dźwiękach dwóch naprzemian grających muzyk ku wylotowi ulicy, gdzie przy bramie tryumfalnej przemówił przewodniczący komitetu, p. rejent Opolski. Podczas pochodu utrzymywała porządek straż obywatelska. O godz. 4. odprawionem zostało nabożeństwo w synagodze; tu wypowiedział kazanie p. Bernfeld, nauczyciel religji mojżeszowej, kładąc nacisk, iż izraelici mają szczególny obowiązek czcić dzień ten, bo konstytucja nadała im prawa ludzkie, prawa obywatelskie, których naówczas nigdzie nie posiadali.

O godz. 6. odbył się w sali kasyna ruskiego odczyt, wygłoszony przez mieszczanina, o powstaniu i treści konstytucji 3. maja. Streszczenie odczytu przechodzi ramy tej krótkiej notatki. Nadmieniamy tylko, że był wyczerpujący i barwny, a nie przesadzimy, gdy powiemy, że mógł być w stolicy wygłoszony. Śliczne były ustępy, w których wykazano, że od nas jedynie zależy wypełniać postanowienia konstytucji i pielęgnować je. Odczyt poprzedziło nader piękne zagajenie, wypowiedziane z wielkiem ciepłem przez czcigodnego mecenasa i posła dr. Fruchtmanna.

Uroczystość cała, acz skromna, wypadła poważnie i z godnością odpowiednią wiekopomnemu obchodowi, a za jej przeprowadzenie należy się gorąca wdzięczność komitetowi, zajmującemu się nim, na którego czele stanęli pp. rejent Opolski i dr. Fruchtmann.

Bochnia. Uroczystość Konstytucji 3. maja wypadła mimo zakazu świetnie.

I tak d. 2. maja odbył się w sali strzeleckiej staraniem Tow. śpiew. Lutnia, wieczór muzykalno-wokalny Program tego wieczorku był nadzwyczaj wyborowy, na zakończenie wieczorku urządził p. Stasiak, artysta malarz, żywe obrazy (Lilje z balady Mickiewicza). Publiczność nie szczędziła oklasków. Każdy obraz przyjmowano z entuzjazmem, pana Stasiaka publiczność wywoływała kilkanaście razy na scenę. Że wieczorek ten się udał i że wypadł świetnie, zawdzięczać to należy panu M. i panu H.

Dnia 3. maja o godz. 9. rano tłumy publiczności wszelkich stanów pospieszyły do kościoła na solenne nabożeństwo, podczas którego śpiewała „Lutnia“ z dyr. p. Langerem — a na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę.“ Ks. proboszcz dziekan Lipiński, wypowiedział kazanie, zastosowane do okoliczności. W bożnicy tutejszej odbyło się nabożeństwo i stósowna przemowa. Po południu muzyka salinarna odegrała kilka utworów patrjotycznych.

O godzinie 3. po południu miał odczyt (wykład) w lokalu „Czytelni“ p. Bryl, prof. gimn. o Konstytucji 3. Maja. Wieczorem miasto było rzęsiście oświetlone, na kamienicy p. Michnika widniał piękny transparent, jedna tylko kamienica w rynku, a może i jedyna w całem mieście nie była oświetlona. Lutnia tutejsza powierzyła urządzenie korowodu z pochodniami i udekorowanie pomnika Kazimierza Wielkiego członkowi p. St. Górskiemu, który też dołożył wszelkich starań. O godzinie 9. ruszył pochód, składający się z 2000 osób w następującym porządku: Najpierw szła straż ogniowa z pochodniami, potem Tow. Lutnia w komplecie, wszyscy uczniowie gimnazjalni, uczniowie szkół wydziałowych, pospolitych, przemysłowych, tłumy inteligencji i mieszczaństwa etc. — z plantacyj ku rynkowi, gdzie stoi pomnik Kazimierza Wielkiego, który był okazale udekorowany i oświetlony. Tutaj odśpiewano — przy oświetleniu bengalskich ogni, przez p. Zoelnera spalonych — „Z dymem pożarów,“ „Boże coś Polskę“ i „Bartoszu, Bartoszu.“

Pochód przeszedł głównemi ulicami, a ponieważ policja zakazała dalszego pochodu, wrócono przed pomnik Kazimierza Wielkiego i tutaj po trzykrotnym okrzyku: „Niech żyje Konstytucja,“ tłumy rozeszły się.

Obchód ten narodowy zapisał się dobrze w pamięci naszych mieszkańców.

Czortków. Za staraniem komitetu, złożonego z dra Stanisława Rudrofa, właściciela ziemskiego, Stefana Komarnickiego, dzierżawcy Rosochacza, Alfreda Doschota, Ludwika Nossa, burmistrza, przeora OO. Dominikanów, St. Nowakowskiego i Ferdynanda Gamskiego, przemysłowca-przedsiębiorcy z Czortkowa, odbył się obchód z następującym programem:

1. Dnia 2. maja, jako w wigilję uroczystości, iluminowano miasto. Budynek rady powiatowej przybrany w festony z zieleni, i flagi o barwach krajowych i narodowych, przedstawiał się wspaniale — prócz ck. urzędów, wszystkie domy, nawet najuboższych mieszkańców, oświetlone, nie wyłączając izraelickich, kilka transparentów z orłami polskiemi, napisami: „Nie zginęła“, „Konstytucja 3. maja 1791“ — portrety: Małachowski, Kołłątaj, Potocki, dopełniały pięknej całości; muzyka miejscowa w mundurkach strażackich wygrywała melodje narodowe po głównych ulicach do godziny 10. wieczór.

2. Dnia 3. maja, o godzinie pół do 6. z rana wystrzały z moździerzy i równocześnie muzyka, grająca pobudkę, zbudziły mieszkańców ze snu. O godzinie pół do 11., w kościele farnym OO. Dominikanów, rozpoczęto solenne nabożeństwo, celebrowane przez ks. przeora Stanisława Nowakowskiego; kazał ks. Skałuba do licznie zebranego ludu, objaśniając uroczystość przystępnie dla ogółu. Podczas mszy chór amatorów mięszany z pań i panów odśpiewał kilka pieśni kościelnych. Pp. Kirchenberg i Bahrynowicz doskonale odśpiewali duet. Niemniej śpiew solowy pana Kirchenberga wywarł bardzo miłe wrażenie. Ze szlachty okolicznej widzieliśmy: pp. prezesostwa Stanisł. Rudrofów, p. Władysława Ochockiego z rodziną, pp. Piotrów Plattnerów, pp. Ujejskie, p. T. Potockiego z matką, p. Zieniewicza i całą inteligencję miasta, z wyjątkiem kilku urzędników politycznych i sądowych; straż ochotnicza ogniowa z komendantem swym na czele również w nabożeństwie udział brała. Obecnością swoją uświetnił i tak już podniosłą uroczystość twórca „Chorału“, Kornel Ujejski, przemieszkujący u brata swego, właściciela ziemskiego, Zdzisława. Po odśpiewaniu „Te Deum“, zaintonowano „Boże coś Polskę“.

3. Wieczór straż ogniowa z muzyką, przegrywającą melodje narodowe, urządziła pochód z pochodniami po mieście i po sąsiedniej Wygnance i Starym Czortkowie, a o godzinie 10. powróciła na strażnicę.

Rozdawania broszur i obrazów pamiątkowych wzbroniono, również zakazała władza projektowanego odczytu, przedstawienia amatorskiego i obrazu z żywych osób. Szkoda wielka, gdyż pozbawiono temsamem publiczność usłyszenia wiersza pamiątkowego, napisanego przez Kornela Ujejskiego, który wiersz autor sam wygłosić zamierzał.

Komitet zamówił również tablicę pamiątkową marmurową z odpowiednim napisem, która w kościele OO. Dominikanów wmurowaną zostanie.

Uroczystość strzelecka.

(*A. M-i.*). Piękna uroczystość odsłonięcia pomnika króla Jana III., oraz poświęcenia i otwarcia rozszerzonej i wspaniale urządzonej Strzelnicy miejskiej odbyła się w niedzielę przy udziale przybyłych z Krakowa delegatów tamtejszego Towarzystwa, oraz około 300 gości z wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Z Krakowa przybyli: prezes Towarzystwa strzeleckiego dr. Hajdukiewicz, obecnie panujący król kurkowy Feliks Dobrzański, jego poprzednicy Teodor Gajdzicz i Adam Miłaszewski, trzej marszałkowie Michał Marfiewicz, Roman Chmurski i Józef Rudnicki, oraz członek Tow. Aleksander Herteux.

Krakowskich strzelców powitali nasi z największą radością, starając się przyjąć ich jak najserdeczniej, tak, jak to Lwowianie swoich gości otwartem sercem przyjmować zwykli.

Krakowiacy przybyli do Lwowa ze wszystkiemi insygniami strzeleckiemi. Prześliczny jest kur ważący 8 funtów, oraz laski marszałkowskie, jedna czarna, która jest darem króla Zygmunta Augusta, druga funduwana przez naszych królów, a opatrzona ich imionami, oraz nazwiskami marszałków.

O godzinie 10. rano zebrali się członkowie Towarzystwa Strzeleckiego na Strzelnicy i ztamtąd w pochodzie, który rozpoczynała muzyka Harmonji, udali się do kościoła Franciszkanów celem wysłuchania mszy św. Po odprawionem uroczystem nabożeństwie nastąpił powrót na Strzelnicę udekorowaną pięknie kwiatami i festonami. Pochód otwierała muzyka „Harmonji“ pod kierownictwem kapelmistrza p. Falla. Na przedzie szedł p. Platowski, niosąc sztandar, a obok niego marszałkowie krakowscy pp. Marfiewicz i Chmurski.

Króla kurkowego p. Alfreda Dzikowskiego prowadzili marszałkowie pp. hr. Schembek i Jahl, dalej szli prezesowie Towarzystwa krakowskiego i lwowskiego pp. dr. Hajdukiewicz i Michał Michalski, za nimi zaś Wydział i członkowie Towarzystwa.

Pochód wyglądał wspaniale, a przepiękne różnobarwne i bogate stroje polskie robiły niezwykłe wrażenie. W strojach polskich wystąpili pp.: zastępca marszałka krajowego Chamiec, prezydent miasta p. Mochnacki, pierwszy delegat p. Michał Michalski, król kurkowy p. Dzikowski. Członkowie wydziału krajowego Romanowicz i Hoszard, wiceprezydent Magistratu p. Romanowski, radni miasta pp. Stokowski, Swisterski, Gołąb, Głodziński, Getritz, Walichiewicz, Piątkowski, Mozer, Rewakowicz, Ciuchciński, Krasucki, Czapczyński, Marschall i Kordys; mecenas Małachowski, dr. Ostaszewski-Barański, artysta rzeźbiarz p. Tadeusz Barącz, honwed p. Smalawski, p. Spożarski, p. Drexler, p. E. Riedl, p. Machan, p. Mikuliński, A. Mussil i p. Jahl. Oprócz wyżej wymienionych zauważyliśmy członków wydziału krajowego pp.: Wereszczyńskiego i Sawczaka, posłów Goldmana i Merunowicza, rektora uniwersytetu dr. Piętaka, prof. Zacharjewicza, redaktora *Gazety Lwowskiej* p. Adama Krechowieckiego, redaktora *Gazety Narodowej* dra Aleksandra Vogla, redaktora *Trybuny* p. Starkla, wiceprezydenta sądu wyższego p. Kannego, prezydenta izby handlowej, p. Kiselkę, adwokatów dra Marjańskiego, dra Dulębę, Pomianowskiego, p. Karola Schayera, radcę magistratu p. Lukasa i w. i.

Gdy pochód ugrupował się około pomnika króla Jana III. wykonanego przez znanego zaszczytnie artystę rzeźbiarza p. Tadeusza Barącza, a postawionego dzięki ofiarności p. Schimserowej, która ofiarowała bezinteresownie postument, przemówił prezes Towarzystwa strzeleckiego p. Michał Michalski temi słowy:

Szanowni Zgromadzeni! Obchód, który nas tu zgromadza skromnym jest, ale i pełnym uroczystej treści! Dzień dzisiejszy stanowi poniekąd epokę w dziejach odrodzonego bractwa strzeleckiego, które trzy wieki przeszło ma za sobą, a da Bóg, wieki jeszcze istnieć będzie na chwałę Boga i ojczyzny. Bractwo strzeleckie powołane do życia przez wielkiego króla z przesławnego Jagiellonów rodu dzieliło zawsze dobrą i złą dolę Rzeczypospolitej, widziało wiele walk, klęsk wiele i zwycięstw wiele. Bractwo strzeleckie było zarodkiem tego dzielnego mieszczaństwa, które życie i mienie niosło w ofierze ojczyźnie. Gdy potrzeba było bronić tych kresów, lała się krew strumieniem, szło mienie na ołtarz ojczyzny, ale Bóg zsyłał klęskę po klęsce za błędy nasze i za winy nasze. Upadła Rzeczpospolita, nasza stolica, upadło i mieszczaństwo. Była doba w której zdawało się, że upadek ten jest trwały, że stan cały niegdyś świetny i możny szlachetny a rycerski zaginął. Do niedawna jeszcze rozlegała się w tej sali obca mowa, polski mieszczanin był w niej gościem raczej, a nie gospodarzem! Ale duch króla, który na wieki połączył z Polską bratnią Ruś i siostrzaną Litwę czuwał nad tem miejscem. Przyszły nowe czasy, otrzęśliśmy się z błędów a nauczeni doświadczeniem przeszłości, poparci życzliwością monarchy stanęliśmy do pracy nad przyszłością. Duch polski wygnany stąd, powrócił z tryumfem a bractwo jak niegdyś staje się dziś kolebką mieszczaństwa, z której, jak ze skarbnicy wspomnienia — czerpiemy nowe siły. Rozwój tej strzelnicy — to znak widomy wzrostu idei mieszczańskiej, to dowód, że ta klasa narodu tak ważną grająca w życiu jego rolę, żyje i czuje, że jak dawniej jest gotową ofiarami dowieść swej miłości dla ojczyzny!

Dzień ten, w którym witamy Was w odnowionym i rozszerzonym domu, przeznaczyliśmy także na odsłonięcie skromnego pomnika dla wielkiego króla bohatera, który wzrósł na tej ziemi, ukochał ją i tu był przedmurzem chrystjanizmu i cywilizacji. Na obronę tej naszej stolicy pospieszył wprost z pola elekcji, bo jak mówił, nie czas jest na koronację, gdy kraj jest w opresji i tutaj to na czele garstki bohaterów w roku 1675 zniósł przeważne siły najezdźców. W naszym to grodzie w r. 1690, a więc 200 lat temu, jakby proroczym tchnięty duchem, nie chciał zaprzysiądz pokoju zawartego z Moskwą, a gdy uczynił to wreszcie, ulegając swej radzie — nie mógł się od łez powstrzymać! Temu wielkiemu bohaterowi, który oręż polski uczynił gromem dla hord dzikich, który uratował Wiedeń i chrześciaństwo, temu królowi wznoszą mieszczanie lwowscy ten skromny pomnik. Patrząc na niego, pamiętać będziemy, że choć zmieniły się czasy i stosunki — my jeszcze ciągle jesteśmy przedmurzem Europy; zmienił się tylko wróg, nie zmieniło się niebezpieczeństwo. Wierni tradycji wytrwamy na tym posterunku wpatrzeni w oblicze tego ostatniego bohatera, którego panowanie zamknęło okres szczęścia Polski, wytrwamy z tą nadzieją, że naród nasz wyrokami opatrzności powołany do wielkich dzieł nie zginął i nie zginie!“

Mowę p. Michalskiego przerywano kilkakrotnie grzmiącemi oklaskami.

Muzyka zagrała „Boże coś Polskę,“ poczem orszak ruszył do sali Towarzystwa.

Teraz odbyło się poświęcenie lokalności Towarzystwa, którego dokonał kanonik ks. Mazurak. Patrjotyczne przemówienie ks. M. wywarło na wszystkich głębokie wrażenie.

Po skończonym akcie święcenia przemówił p. Alfred Dzikowski w ten sposób:

„Jako król kurk. Tow. strzel. lwow. mam zaszczyt powitać dostojnych gości i serdecznych druhów naszych, a w szczególności zaś szanowne delegacje pokrewnych nam Tow. strzel., które przybyć raczyły na uroczystość poświęcenia i otwarcia tego przybytku naszego, który stanął w dzisiejszej swej świątecznej szacie, dzięki ofiarności jednego z naszych zacnych i szlachetnych współtowarzyszy.

Tow. strzel. lwow. powołane do życia, przez króla polskiego Zygmunta Augusta, który mu łaskawie nadać raczył przywileje, a nadto ofiarował w darze insygnia, które dotąd zdobią piersi każdoczesnego króla kurkowego.

Tow. strzel. lwow. broniło niegdyś mężnie murów tego grodu, który na kresach dawnej Rzeczypospolitej polskiej położony składał świetne dowody męstwa swego i patrjotyzmu.

To też nie zdobyły grodu naszego przez cały czas jego istnienia, ni groźne Turków, ni Tatarów zastępy.

Temi tradycjami świetnej naszej przeszłości przejęci, pragniemy i dziś służyć ojczyźnie naszej uczciwie i wiernie i gotowi jesteśmy, gdy się tego okaże potrzeba, stawić mężny opór, każdemu niepowołanemu najeźdcy.

Wierni dawnym ideałom, krzepimy w sercach naszych ducha patrjotycznego, ducha jedności i zgody i temi uczuciami przejęty, witam was raz jeszcze szanowni panowie, witam was serdeczni druhowie i towarzysze broni z innych dzielnic Polski i dziękuję wam stokrotnie, żeście tu do nas przybyć raczyli do wzięcia udziału w tej uroczystości naszej!

W końcu nadmienić mi wypada, że przywileje Zygmunta Augusta, tego ostatniego po mieczu, z potężnego rodu Jagiellonów króla polskiego, zatwierdzili też i monarchowie państwa austrjackiego, za co oddając hołd naszemu najjaśniejszemu panu miłościwie nam panującemu Franciszkowi Józefowi II. wznieśmy trzykrotny okrzyk! Niech żyje!“

Następnie zasiedli goście w w liczbie około 300 do śniadania. Stoły ustawiono w dwóch salach, a w górnej salce odbyło się przyjęcie dla pań.

Pierwszy toast wzniósł prezes towarzystwa, p. Michał Michalski, na cześć gospodarza miasta, p. Mochnackiego.

Prezydent p. Mochnacki odpowiedział następującym toastem:

„Mieszczaństwo lwowskie odznaczało się zawsze męstwem, dzielnością i gorącym patrjotyzmem.

Miasto Lwów już wskutek swego położenia było narażane na częste najazdy dzikich hord azjatyckich, a nie mając stałej załogi wojskowej, cała obrona miasta spoczywała w ręku mieszczaństwa.

Jak się miasto wywiązywało z tego trudnego zadania, świadczy o tem niejedna chlubna karta z dziejów narodu polskiego, ale i ta okoliczność, że na polu chwały Lwów zdobył sobie miano przedmurza całej Rzeczypospolitej i stał się drogim klejnotem korony polskiej.

Każdy mieszczanin zdolny do noszenia broni, musiał służyć wojskowo, a zamożniejsi mieszczanie utrzymywali nawet własnym kosztem zbrojną drużynę.

Lecz we wszystkiem przodowało Bractwo strzeleckie; było ono niejako szkołą rycerską dla mieszczan, a w chwili nieszczęścia, w chwili trwogi, pierwsi strzelcy spieszyli do obrony miasta, jako prawi synowie ojczyzny, na chwałę dla całego narodu polskiego.

Obecnie Towarzystwo strzeleckie jest żywą pamiątką tej świetnej przeszłości narodowej, a w ostatnim czasie pozyskawszy liczny zastęp świeżych członków, zostało niejako odrodzone. Niechżeż rośnie, niech rozkwita i niech pielęgnuje swą dawną świetną tradycję narodową.

Pozwalam sobie przeto wznieść toast na cześć i pomyślność lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego i z pełnej piersi zawołać: Niech żyje!“

Trzeci toast wzniósł senior rady p. Stokowski, pijąc zdrowie ks. Mazuraka. Redaktor *Dziennika Polskiego* dr. Ostaszewski toastował na cześć członków Wydziału krajowego, w ręce zastępcy marszałka krajowego p. Chamca. Hucznemi oklaskami przyjęto toast p. Chamca na pomyślność prawdziwie patrjotycznych mieszkańców m. Lwowa.

Prezes dr. Hajdukiewicz w gorących słowach wzniósł toast na cześć lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego, poczem ofiarował imieniem krakowskiego Towarz. p. Leonowi Bratkowskiemu dzielnemu gospodarzowi, złotego kura, zaś pp. Michalskiemu i Dzikowskiemu srebrnego kura.

P. Adam Miłaszewski pił zdrowie dzielnych matek polskich, p. Romanowicz wzniósł kielich na pomyślność Krakowa, zaś p. Walichiewicz toastował trzykrotnie na cześć reprezentanta krakowskiego Tow. strzeleckiego. Następnie toastował p. Sawczak, członek Wydz. kraj., który przemówił po rusku, a wspomniawszy o przeszłości grodu i mieszczaństwa, wzniósł toast na cześć prezesa Tow. p. Michalskiego.

Artysta sceny lwowskiej p. Wysocki, wygłosił wiersz p. St. Rossowskiego, napisany z okazji tej uroczystości.

Po nader serdecznym toaście „kochajmy się“ wniesionym przez p. J. Starkla, nastąpiła piękna owacja, urządzona dla p. Leona Bratkowskiego, gospodarza Strzelnicy, który tak wielkie około jej podniesienia położył zasługi. P. Michał Michalski wręczył p. Bratkowskiemu wspaniałe album, ozdobione emblematami, a zapełnione fotografiami członków Towarz. strzeleckiego. Album [illegible] p. Getrica Tytułową kartę [illegible] następująca dedykacja:

„W roku tym pańskim, gdy Ojczyzna święciła setną rocznicę, która mieszczanom prawa ich, swawolą możnych ukrócone, przywróciła, Leon Bratkowski, mieszczanin, Polak, towarzysz bractwa strzeleckiego, podówczas funkcje gospodarza sprawujący, hojną uczynił ofiarę. Oto wezwany przez bractwo do renowowania domu strzeleckiego, pomieniony obywatel nietylko pracę swą, czas i sporo trudów bezinteresownie ofiarował, ale nadto powodowany gorącą miłością grodu i bractwa, znaczną część swej ciężko i uczciwie zapracowanej fortuny, w sumie 20.000 zł. na ten cel ofiarował. Gdy dzieło szczęśliwie na pożytek i sławę bractwa i grodu do skutku przyprowadził, wdzięczne zgromadzenie towarzyszy zamianowało go członkiem honorowym bractwa strzeleckiego i postanowiło konterfekt jego zawiesić w sali domu strzeleckiego ku czci i naśladowaniu potomnych.

„A nadto wszyscy towarzysze, czcząc według sił i możności zasługę wyż wspomnianego Leona Bratkowskiego, ofiarowali mu tę księgę, w której złożyli portrety swoje, z prośbą, by serdeczny i zacny towarzysz ich rysy zachował w pamięci, jako i oni pamięć jego czynu wiecznie zachowają.“

Do głębi wzruszony p. Bratkowski dziękował za tę owację, która była dowodem jak wysoko członkowie Towarzystwa strzeleckiego cenią nadzwyczajną jego ofiarność.

W czasie śniadania przygrywała ustawiona w werandzie „Harmonja“ pod batutą kapelmistrza p. Falla, zbierając za melodje narodowe, z wielką werwą odegrane liczne a zasłużone oklaski.

Śniadanie skończyło się dopiero o godzinie 4. po południu.

Na godzinę 5. naznaczony był tryumfalny wjazd króla kurkowego na Strzelnicę. Orszak strzelecki zebrał się w ratuszu i ztąd pod przewodnictwem p. prezydenta miasta Mochnackiego podążył w trzydziestu powozach przez Rynek, plac Marjacki, ulicę Sykstuską do mieszkania króla p. Alfreda Dzikowskiego. Muzyka ustawiona na ulicy zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, król wraz z szanowną małżonką witał u progu swych podwładnych. Krótko trwało to powitanie serdeczne. Strzelcy, stojąc, wznieśli kilka toastów, a to na cześć króla, jego małżonki, gości krakowskich — poczem wsiedli do powozów i ulicą Leona Sapiehy, ul. Kopernika pod mieszkanie arcyksięcia, pl. Marjackim, ulicą pańską podążyli na strzelnicę. Wśród odgłosów strzałów moździerzowych, z „Harmonją“ na czele wszedł orszak strzelecki do sali, gdzie dotychczasowy król p. Dzikowski złożywszy insygnia królewskie ogłosił bezkrólewie, które potrwa cały tydzień.

O godz. w pół do 6. rozpoczęło się strzelanie królewskie a o godz. 8. odbyła się kolacja na 100 osób.

Przedmiotem serdecznej owacji byli oczywiście goście krakowscy, a w szczególności znakomity nasz komedjopisarz p. Michał Bałucki i redaktor krakowskiego *Djabła* p. Borkowski, którzy wywiązując się z dawniej danego przyrzeczenia, przybyli do Lwowa, aby wziąć udział w uroczystości.

Piękna ta uroczystość wskrzesiła tradycje lepszych czasów mieszczaństwa lwowskiego.

pragnąć tylko wypada, aby duch, jaki panował na niedzielnem zebraniu, zawsze ożywiał zasłużone bractwo strzeleckie.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Michał Bałucki przybył onegdaj po południu z Krakowa do Lwowa na uroczystość strzelecką wraz z p. Borkowskim, redaktorem *Djabła*.

Nekrologia. We Lwowie zmarł Karol Völker, jubiler. — Ks. Wojciech Towarnicki, b. proboszcz i kanonik, star. kurator fundacji stypendyjnej śp. dr. Jana Towarnickiego, zmarł w Rzeszowie d. 16. bm. w 68 r. życia.

Kalendarz. Wtorek (19.): Piotra Cel. Wschód słońca o godzinie 4. minut 23, zachód o godzinie 7. minut 30.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce.

Ślub p. Witolda Maczka z panią Anną Müllerową, córką dyrektora i radnego miasta p. Antoniego Czernego, odbył się w sobotę o godz. 8. w kościele św. Mikołaja. Związkowi pobłogosławił ks. Gorazdowski, poczem państwo Czernowie podejmowali w gościnnym swym domu liczne grono gości weselnych. Ożywiona zabawa skończyła się dopiero o świcie.

Zielone święta mieliśmy w tym roku wcale nie piękne. Pierwszego dnia co chwila padał deszcz rzęsisty, a wczoraj w dodatku jeszcze powietrze się oziębiło. To też wszystkie projektowane wycieczki i zabawy ogrodowe nie przyszły do skutku, a publiczność mogła używać przechadzki, ale tylko po ulicach miasta; kto się chciał bawić, spieszył do teatru. Wszystkie przedstawienia, wieczorne i popołudniowe, były też bardzo licznie odwidzane.

Tragiczną śmiercią zginął śp. Ignacy Komar, o którego zgonie komunikują *N. Ref.* następujące szczegóły: Śp. Ignacy Komar zmuszony był zatrzymać się parę dni w Krakowie nawet wbrew swemu życzeniu, a to z powodu, że zgubione przez siebie w czasie podróży pieniądze (120 rubli i 30) miał odebrać w tutejszym sądzie. Za przybyciem do Krakowa zgłosił się był natychmiast do policji z oznajmieniem swego pobytu. Policja wiedziała zatem o jego bytności od kilku już dni. Dnia 16. kwietnia Komar zgłosił się do sądu po odbiór zgubionych pieniędzy i stanął przed radcą sądowym p. Heroldym. W dniu tym jednakże nie dało się załatwić wszystkich formalności, skutkiem czego jeszcze jeden dzień w Krakowie zatrzymać się musiał.

Z powodu właśnie owych zgubionych pieniędzy w drodze (jadąc z Wiednia koleją), a które cały jego kapitał stanowiły, Komar znalazł się bez centa na bruku krakowskim. Ażeby nie ginąć z głodu, zastawił on zegarek i mniejsze drobiazgi, znajomi zaś akademicy udzielili mu gościnnego przytułku na noc, aby nie opłacał hotelu. Tym sposobem spędził Komar w Krakowie parę dni, do owej nieszczęsnej rewizji, przedsięwziętej przez policję w mieszkaniu p. M., podczas której nic a nic nie znaleziono. Komar legitymował się swoimi papierami, oświadczając, że się w policji już meldował — protesty jego jednak nie odniosły skutku.

Przeważającym powodem samobójstwa śp. Komara ma być ta okoliczność, że mimo całej swojej niewinności czekała go ogromna odpowiedzialność i niezasłużona kara, jako rezerwowego oficera armji rosyjskiej. Wydalony przez policję pospiesznie z Krakowa, nie mógł zabrać nawet swoich rzeczy, pozostawionych u akademika Scheinbacha, do którego był zajechał. Wszystkie te okoliczności złożyły się na nieszczęśliwie, że śp. Komar pod ich wrażeniem targnął się na własne życie.

Z innego znów źródła donoszą, że mylną była wiadomość, jakoby policja odstawiła śp. Komara do granicy pruskiej. Ajent Mikorda zawiózł go do granicy rosyjskiej w Szczakowie, choć nieboszczyk mając zamiar zwidzić zakłady tkackie na Szlązku, prosił o odstawienie do Oświęcimia. Zaraz na granicy rosyjskiej zaaresztowała go żandarmerja moskiewska w skutek denuncjacji z Krakowa i wiozła do Warszawy. W Myszkowie wymknął się żandarmom i rzucił się pod koła lokomotywy. Nieboszczyk nie miał już ojca. Pozostawił matkę staruszkę i dwie siostry, których był podporą. W szkole tkackiej we Wiedniu (Lehranstalt für Textil-Industrie) należał do najlepszych i najpilniejszych uczniów. Między papierami jego znaleziono legalny paszport i list, w którym ces. radca Lieb, dyrektor tegoż zakładu, najgoręcej poleca Komara właścicielom zakładów tkackich na Morawie. We Wiedniu należał do „Ogniska" i cieszył się sympatją wszystkich jako zacny kolega.

Wycieczka. Kandydatki trzeciego roku żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, pod kierownictwem dyrektora p. Dziedzickiego i profesora dr. Żulińskiego, odbyły dnia 16. bm. wycieczkę naukową do szkoły miejskiej na Pasiekach. Rozdzieliwszy się na dwie części, wizytowały I. i II. klasę, prowadzone przez nauczycielki pp. Helenę Terlecką i Kawównę. Dr. Żuliński wyraził się o prowadzeniu klasy przez pannę Helenę Terlecką, bardzo pochlebnie, a równie dobrze wypadła wizytacja klasy panny Kawówny. Następnie oglądano także wyroby slejdu. Są one dziełem uczniów, pracujących pod kierownictwem p. Ludwika Rudnickiego. Pewna część kandydatek zebrała w tym czasie liczne okazy roślin, o których dr. Żuliński miał nader pouczający wykład. Po krótkim odpoczynku, kandydatki seminarjum nauczycielskiego, opuszczając szkołę, złożyły na rzecz biednych uczniów, znaczniejszą kwotę pieniężną, za co imieniem grona nauczycielskiego, kierownik szkoły serdecznie im podziękował.

Konkurs. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs, na dwa posagi po 261 zł. 75 ct. w. a. dla ubogich dziewcząt służących, jakie z fundacji imienia cesarza Franciszka Józefa I. założonej przez ś. p. dr. Józefa Kazimierza dw. im. Malinowskiego, ku uczczeniu i zachowaniu pamięci odwiedzin cesarskich we Lwowie w roku 1880, będą w dniu 11. września b. r. wylosowane.

Do losowania tych posagów przypuszczone będą tylko dziewczęta służące, to jest takie, które z powodu rodzaju służby przebywać muszą stale w domu służbodawcy i których utrzymaniem jest wynagrodzenie za zwykłe usługi osobiste, a więc pokojowe, garderobianki, kucharki, szwaczki i t. p.

Każda z dziewcząt służących chcąca wziąć udział w losowaniu wykazać winna:

a) że jest urodzoną w Galicji lub W. ks. Krakowskiem i wyznaje religję chrześcijańską;

b) że w dniu 11. września b. r. 18. rok życia rozpocznie, a 30. roku nie przekroczy;

c) że od trzech lat zostaje w służbie we Lwowie u tego samego służbodawcy i że obowiązki służbowe przez cały czas służby nienagannie spełniała; wreszcie

d) że jest stanu wolnego, nie posiada żadnego majątku i jest nieposzlakowanej konduity.

Jeżeliby wygrywająca przed ukończeniem 30. roku za mąż nie wyszła lub przed wyjściem za mąż zmarła, jeżeliby popełniła zbrodnię lub przestępstwo pochodzące z chęci zysku, lub naganne życie prowadziła, wtedy posag przepada na rzecz funduszu żelaznego fundacji posagowej.

Podania o przypuszczenie do losowania, zaopatrzone w potrzebne dowody, mają być wnoszone do magistratu najdalej do 15. czerwca b. r.

Oświetlenie elektryczne. Jak wielkie zainteresowanie wzbudziła sprawa oświetlenia elektrycznego w naszem mieście, dowodzi fakt, że wielu z tutejszych kupców i obywateli zapytywało nas, kto sprawą tą się zajmuje i kiedy spodziewać się można zaprowadzenia tego oświetlenia. — Na razie możemy tylko tyle donieść interesowanym, że sprawą zajmuje się p. Władysław Camil, były współwłaściciel zakładu galwanicznego, który poczynił już podobno stosowne przygotowania.

Towarzystwo strzeleckie z okazji niedzielnej uroczystości otrzymało z Krakowa, Poznania, oraz z wielu miast prowincjonalnych telegramy z gratulacjami. Telegramy te odczytano podczas onegdajszej uczty.

Prawo publicznej nzyskała prywatna szkoła wydziałowa żeńska, połączona z czteroklasową szkołą pospolitą żeńską, utrzymywana przez konwent pp. Sakramentek we Lwowie.

Klub miłośników sztuki fotografowania ukonstytuował się wczoraj wieczorem na zebraniu odbytem w sali restauracyjnej na Wysokim Zamku. Zebranie zagaił adwokat dr. Karol Stromenger, przyczem przystąpiono do uchwalenia statutu, który przed kilkoma dniami podaliśmy w głównych zarysach. Statut przyjęto bez zmiany, poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem klubu wybrany został dr. Karol Stromenger, do Wydziału zaś weszli pp. Henryk Drdacki, Teodr Szajnok, Seweryn Nowakowski, Adam Pirgor i Józef Steinberger. Zebranie zakończył nader interesujący wykład p. Szajnoka, o najnowszym wynalazku fotografowania o barwach naturalnych. Nowo zawiązany klub liczy obecnie już około 40 członków, a dalsze wpisy uskutecznia prezes dr. Stromenger.

Zabawna przygoda spotkała na dworcu kolejowym delegatów krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego. Przywieźli oni ze sobą srebrnego kura, ważącego 8 funtów; kura tego, obwiniętego w skórę irchową, niósł prezes dr. Hajdukiewicz.

Strażnik akcyzowy miejski, przy wyjściu z dworca, zapytuje dra K., co niesie w rękach?

— Kura — brzmiała odpowiedź.

— A w takim razie proszę opłacić za niego akcyzę.

— Ależ ten kur nie jest żywy — odpowiada p. Hajdukiewicz.

— To nic nie szkodzi, i za bite kury także się płaci akcyzę.

— Ale za tego kura, co ja go trzymam w ręku, nic się nie płaci, bo to kur srebrny, ale nie do jedzenia.

Strażnik, przekonawszy się, że ma do czynienia nie z kurą, ale ze srebrnym kogutem — uwolnił go od opłaty akcyzowej.

Nie potrzebujemy dodawać, że zdarzenie to serdecznie ubawiło naszych gości...

Fotograficzne zdjęcie pochodu strzelców, w chwili, gdy tenże grupował się około pomnika króla Jana III., wykonane przez p. Bergtrauna, wypadło bardzo pięknie. Wszystkie osoby można na pierwszy rzut oka rozpoznać, tembardziej że fotografia jest większych rozmiarów. Dla uczestników uroczystości będzie to nader miła pamiątka. Oprócz wielkiego zdjęcia zrobił p. Bergtraun mniejsze zdjęcie błyskawiczne, które równie dobrze wypadło.

„Pasteur i Koch." Pod tym tytułem wydał dr. Józef Szpilman dwa odczyty wygłoszone w sali [illegible] w dniach 27. lutego i 2 marca br. na zaproszenie lwowskiego oddziału Tow. pedagogicznego. Jestto treściwie i barwnie, a zarazem w sposób dla profanów przystępny wypracowane studjum nad odkryciami dwóch wielkich uczonych. Z dziełkiem dr. Szpilmana może czytelnik zarazem powziąć dokładne wyobrażenie o całokształcie bakterjologji, nauki, która tak ogromnego w medycynie dokonała przewrotu.

Kronika brukowa. Niewyśledzony dotychczas sprawca dostał się onegdaj wieczorem między godziną 6. a 9. do pomieszkania dr. P. przy ulicy Ołowej l. 2 a to za pomocą wytrycha lub dobranego klucza i skradł suknie wartości przeszło 100 zł.

Z aresztów sądu m. del. S. III. zbiegł onegdaj Mendel Heufeld, liczący lat 16, karany kilkarotnie za kradzież.

Pożar. Z Oświęcimia donoszą nam pod dniem 13. b. m.: Wczoraj spaliły się u nas dwa domy, a właściwie tylko słomiane dachy domów przy ulicy Kęckiej. Ogień zatrząsł 4 letni chłopiec, bawiąc się zapałkami. Oprócz miejscowej ochotniczej straży ogniowej, która jak zwykle dzielnie się spisując, — pożar zlokalizowała i ugasiła — pospieszył na ratunek naczelnik stacji kolejowej p. Stanisław Jezierski ze służbą kolejową i całym taborem ratunkowym, tudzież włościanie ze sąsiedniej wsi Brzezinki z gminną sikawką.

Podczas pożaru nadjechał tutaj z Kęt p Edmund Krzysztoforski, zastępca naczelnika okręgowego związku i naczelnik ochotniczej straży ogniowej w Kętach, delegowany przez Radę zawiadowczą krajowego związku we Lwowie do lustracji oświęcimskiej straży ogniowej i był świadkiem całej umiejętnej przez tutejszą komendę straży ogniowej przeprowadzonej akcji ratunkowej. Po pożarze pomimo zmęczenia strażaków, odbyła się dalsza lustracja i ćwiczenie, które bardzo dobrze wypadło.

Ofiara szulera. *Gaz. Przem.* pisze: Pewien przemysłowiec, osiadły od lat kilku w Przemyślu, jeżdżący za „towarem" po jarmarkach, przybył przed kilkoma tygodniami do Sądowej Wiszni. Załatwiwszy interes, zasiadł w szyneczku i dla zabicia czasu, z towarzystwem tam obecnem, złożonem przeważnie z dozorców przy budowie drugiego toru kolei Karola Ludwika, zagrał sobie w grę hazardową „dwadzieścia i oko", w której celuje. Wena służyła mu i po kilku godzinach wygrał około 60 zł. „Dość tego moi panowie!" rzekł. „Dyety mam, czas mi teraz do domu". Gdy się miał ku wyjściu, zastąpił mu drogę jeden z dozorców i błagał o zwrot wygranych 60 zł., gdyż to nie były jego pieniądze, tylko przeznaczone na wypłatę robotników, a jeżeli robotników nie wypłaci, straci miejsce i pozbawiony zostanie chleba wraz z liczną rodziną. Szczęśliwy gracz zaśmiał się tylko, odsunął biedaka na bok i podążył ku dworcowi kolei. Ofiarę szulera wypędzono nazajutrz ze służby. Zacny przemysłowiec pomnażający w ten sposób swoje dochody, zażywa w naszem mieście poważania...

Zechel, zmarły w tych dniach słynny w Saksonji nauczyciel ludowy, był wielkim oryginałem, ale doskonałym pedagogiem. Pomimo, iż najpierwsze domy arystokratyczne starały się o lekcje Zechla, zbierał on w swym domu dzieci ubogich rodziców i im przeważnie czas poświęcał. Sława naszego pedagoga datuje się od dość dawna, mianowicie od chwili, gdy za staraniem jakiejś wpływowej osobistości przy dworze, otrzymał posadę nauczyciela ks. Alberta, obecnego króla saskiego. Książę liczył sobie wówczas lat sześć. Gdy Zachel ujrzał go po raz pierwszy, książątko było w bardzo złym humorze. „Nie chcę nauczyciela! Nie chcę nauczyciela!" wołał malec, tupiąc nogami. „Bardzo dobrze — odpowiedział Zechel — ale pozwól mi książę opowiedzieć ciekawą historję!" W odpowiedzi na to książątko uciekło z salonu i schroniło się za drzwiami sąsiedniego pokoju. Zechel spostrzegł, iż należy teraz zwyciężyć, albo zrezygnować raz na zawsze z wpływu nad przyszłym królem Saksonji. Poszedł tedy do drzwi i parlamentował: „Tylko jedną historję". „Nie chcę!" — brzmiała gniewna odpowiedź księcia. „Bardzo ciekawą historję!" „Nie chcę!" „Historję o koniu!" „Nie chcę!" „Historję o dzikim koniu". „O dzikim koniu?" zapytał przez drzwi malec, „O zupełnie dzikim koniu," odrzekł pedagog. Po chwili książę, zwabiony opowieścią, siedział już na kolanach nauczyciela. Zechel improwizował opowieść przez całą godzinę, a gdy skończył. „Jakto, już koniec" — zapytał książę. „Tak, już koniec powieści, a zarazem pierwszej lekcji". Odtąd pomiędzy pedagogiem a uczniem zapanowały najprzyjaźniejsze stosunki.

„Dziewka z pod Karpat". Jeżeli kto nie wie, jak ta istota wygląda, niechaj sobie kupi świeżo wyszłą w Londynie nowellę pióra panny Menie Muriel Dowie pod tyt. „*A Girl in the Karpathians*". Z łaski panny Dowie, dowie się wówczas, że ta istota nie rusza się bez rewolweru, całymi dniami ćmi papierosy i... kocha się na zabój w cesarzu niemieckim (!) Jak na jedną nowelkę — dość bredni. I dziwić się Francuzom, że dziwolągi o nas piszą. Autorka angielska idzie z nimi o lepsze, a dzienniki jej ojczyste głoszą, że napisała „*a very piquant book*".

Dwie nowe szkoły staną w tym roku w naszem mieście. W najbliższym czasie rozpocznie się budowa szkoły ludowej imienia Konarskiego przy ulicy Szeptyckich, druga zaś przedmiejska szkoła filjalna zbudowaną zostanie na Łyczakowie za kaplicą Matki Boskiej. Szkoły, których budowa rozpoczęła się w roku ubiegłym, zostaną do września wykończone.

Nowy kanał betonowy otrzyma ulica Zygmuntowska. W tym roku jeszcze w kilku innych ulicach rozpocznie się budowa nowych kanałów.

Z kasy chorych. Drugie walne zgromadzenie reprezentantów pracodawców i delegatów członków Kasy chorych m. Lwowa, odbyło się wczoraj wieczorem w małej sali ratuszowej. Przewodniczył p. Władysław Gubrynowicz, sekretarzował p. St. Wysocki, władzę nadzorczą reprezentował koncypista magistratu, p. Leon Dzinbiński.

Z przedłożonego przez referenta pana B. Mikulińskiego zamknięcia rachunków dowiadujemy się, że suma dochodów i rozchodów wynosiła zł. 59.300·99. Opłaty członków wynosiły 35.749·29½, zaś opłaty pracodawców 21.232·66½. Z tego z końcem roku ubiegłego zalega u członków 11.515·63, u pracodawców 5.757·80½.

W rozchodach figurują następujące pozycje: zasiłki pieniężne dla chorych wynosiły 16.019 zł. 84 cnt., koszta lekarzy i kontrola chorych 2541 zł. 46 cnt., apteki i środki lecznicze kosztowały 5772 zł. 18 cnt., koszta leczenia i transport chorych 2537 zł. 74 cnt., koszta pogrzebów 910 zł., zaś koszta administracyjne dosięgły kwoty 11.194 zł. 72 cnt.

Sprawozdanie zarządu przyjęto po krótkiej dyskusji do wiadomości i udzielono mu absolutorjum z rachunków za rok 1890. Nadto prezesowi zarządu, p. Władysławowi Gubrynowiczowi, za jego bezinteresowne, serdeczne i szczere zajmowanie się sprawami kasy, złożono podziękowanie.

Zatwierdzenie konfiskaty. Drukarnia Związkowa otrzymała następujące pismo: W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 sp. k. i §. 37 u. pr., że treść pisma ulotnego pod tyt. „Polonja — Jana Styki", zawiera znamiona zbrodni z §. 65. u. k., zatem usprawiedliwioną, jest zarządzona przez prokuratora rządowego konfiskata tego pisma. W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego pisma, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Objaśniając znaczenie obrazu Jana Styki p. n. Polonja, usiłuje autor tego pisma pobudzić do wzgardy i nienawiści przeciw jednolitemu związkowi państwa, czem wykracza przeciw §. 65 uk.

C. k. sąd krajowy karny.
Lwów dnia 11. maja 1891.

Białoskórski mp.

Ofiarność Pani Leontyna Kolischer przesyła na nasze ręce, z kwoty 60 zł., złożonej na cele dobroczynne przez pp. dyrektorów i urzędników banku hipotecznego, w rocznicę śmierci jej męża, bp. dra Józefa Kolischera — kwotę 40 zł., przeznaczając z takowej połowę na rzecz kolonij wakacyjnych dzieci chrześcijańskich, a połowę na rzecz kolonij wakacyjnych dzieci izraelickich.

Wiadomości literackiie artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek „Farinelli", operetka w 3. aktach Zumpe'go; jutro we środę „Śluby panieńskie", komedja w 5. aktach J. A. Fredry (syna). Trzeci gościnny występ panny Marji Sznage, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. Po raz szósty dano wczoraj „Cagliostra" wesołą operetkę Straussa, cieszącą się u nas wielkiem powodzeniem. Nie potrzebujemy zaznaczać, że za każdym razem rzecz coraz lepiej się przedstawia, wprawa bowiem nadaje wiele swobody naszym dzielnym siłom operetkowym. Obok tej operetki wystawiono zeszłego tygodnia o dwa razy powtórzoną arcyzabawną krotochwilę Valabreque'a „Państwo Moulinard". O utworze samym i o grze artystów w ogóle pisaliśmy już poprzednio, obecnie podnieść tylko chcemy jedną okoliczność, mianowicie, że p. Fiszer, odtwarzający główną postać w sztuce, oddał ją szczególniej drugim razem, w sposób tak znamienity, iż nie wątpimy, że gdyby go mógł oglądać w tej roli poczciwy Sarçay, uściskałby z pewnością naszego wybornego artystę.

Rzeczywiście bowiem trudno sobie wyobrazić pyszniejszy typ od tego, jaki stworzył p. Fiszer. Postać Moulinarda, wzbogaconego fabrykanta musztardy, wychodzi tak świetnie i wykwintnie wycieniowana, że złudzenie jest formalne i zdaje się, iż się ją żywcem na scenie widzi. Naturalnie sztuka zyskała przez grę p. Fiszera sto procent i niezawodnie niejednokrotnie zapełni salę hr. Skarbka.

Koncert. W sali kasyna miejskiego, wypełnionej d. 14. bm. po brzegi, odbył się koncert kompozytorski Wilhelma Czerwińskiego. Artysta jest dzieckiem Lwowa i w rodzinnem swojem mieście pracuje zaszczytnie od lat blisko trzydziestu. Wieczór rozpoczął się uroczystą uwerturą, poczem nastąpił koncert fortepianowy z towarzyszeniem orkiestry, następnie duet na fortepian i skrzypce, szeroki utwór symfoniczny („Noc") i trzy numera orkiestralne. Szczególnem powodzeniem cieszyły się pieśni i kwartet z „Nocy", który brzmiał nader efektownie. Pełnemu zapału i energji muzykowi naszemu przyszli z pomocą artyści wszelkiej broni, z pomiędzy których wyróżnić należy p. Elżbietę Skalską, profesora muzyki p. Wszelaczyńskiego i koncertanta p. Jana Zegarkowskiego, sympatycznego basistę z Warszawy. „Harmonja" i „Lutnia" zrobiły swoje.

Z Izby sądowej.

Kołomyja 15. maja.
(*Rozruchy w Słobodzie Rungurskiej*).

Po przesłuchaniu świadków i zamknięciu postępowania dowodowego, zabrał głos prokurator Rybczyński, który w dłuższem przemówieniu uzasadniał winę oskarżonych z wyjątkiem dwóch, Dmytra Kucyka i Marcina Urbańczyka, co do których odstąpił od oskarżenia.

Następnie przemawiali kolejno zastępcy poszkodowanych izraelitów i popierając prokuratorję, żądali najwyższego odszkodowania. (Zastępca wdowy zabitego podczas rozruchów izraelity, żądał w razie zasądzenia oskarżonych, 9000 zł. odszkodowania wdowie, oraz po 15 zł. miesięcznie dla pozostałych dzieci, aż do dójścia ich do pełnoletności).

Z kolei przemawiali adw. Kawecki (obrońca 20 oskarżonych) i również jako obrońcy: dr. Krobicki i dr. Tadeusz Kraśnicki.

Ostatni przemawiał em. sekretarz sądu, Lewicki, także jako obrońca.

Wyrok miał być ogłoszony dziś o godz. 11 przedpołudniem, następnie odroczył go przewodniczący na godz. 5 popołudniu, a o godz. 5 popołudniu odroczono ogłoszenie wyroku aż do dnia jutrzejszego o godz. 9 rano.

Kołomyja 16. maja.

Dziś w południe zapadł wyrok zwykłego trybunału w sprawie ekscesów, których dopuścili się robotnicy w Słobodzie Rungurskiej. Z 32 oskarżonych uwolniono 15. a 17. skazano. Najwyższa kara jest trzy miesiące, a najniższa dwa dni.

Warszawa 16. maja.
(*Sprawa korneta Bartenjewa*).

Rozprawa w II. instancji przed departamentem karnym izby sądowej rozpoczęła się ponownem rozpoznaniem sprawy podsądnego w drodze apelacji od wyroku sądu okręgowego z dnia 22. lutego br.

Komplet, wyrokujący w tej sprawie, składają: prezes departamentu p. A. Markow i członkowie izby A. Koczubiej i W. Kostyr; urząd zaś publiczny reprezentuje podprokurator izby p. Postowski. W charakterze obrońców oskarżonego występują: adw. przysięgły Plewako i Sachs (z Moskwy) i Szteyger (z Warszawy), z których dwaj pierwsi uczestniczyli już w niniejszym procesie w I. instancji, trzeci zaś dopiero po wyroku sądu okręgowego powołany został przez Bartenjewa.

Rozprawy apelacyjne zamkną się głównie w zakresie dowodów, ustalonych w toku śledztwa w sądzie okręgowym i objętych w protokołach pismiennych. Z pośród świadków wezwano do izby tylko dwóch, a mianowicie: Kazimierę Kamińską (lokatorkę domu nr. 14 przy ulicy Nowogrodzkiej), która widziała Wisnowską, przechodzącą tam przed wieczorem na fatalną schadzkę, i Juljana Borkowskiego, starsz. rewirowego z cyrkułu Łazienkowskiego, który, w skutek oświadczenia kolegów Bartenjewa, wraz z nimi udał się na miejsce zbrodni i widział trupa Wisnowskiej w pierwotnej pozycji. Kamińska i Borkowski byli już ongi przesłuchiwani przez sędziego śledczego, ale nie figurowali na liście świadków, powołanych do sądu okręgowego; obecnie zaś wezwano ich do izby na skutek żądania Bartenjewa i adwokata przysięgł. Plewako.

Bartenjew nie zaprzecza zabójstwa i nie uchyla się od kary, ale uważa, iż kara jest za surowa w obec okoliczności czynu i tego stanu nieprzytomnego, w jakim się znajdował. Pobudki czynu nie pozwalają, aby stawiać go na równi z zepsutymi złoczyńcami i dlatego wina nie odpowiada katordze. Mówiłem tylko prawdę — powiada — ale, niestety, sąd mi nie wierzy. Jakikolwiek izba wyda wyrok na mnie, idzie o to głównie, aby sądy, społeczeństwo, towarzysze broni i rodzina przekonali się, że mówiłem i mówię tylko prawdę, nie dodając nic, ani ujmując i nie broniąc się. Sąd nie wierzy, iż rewolwer przyniosła Wisnowska. Obrońcy moi uważali to za tak dalece pewne, że nie żądali wezwania Kamińskiej, badanej na śledztwie pierwiastkowem, która widziała, że rewolwer przyniosła Wisnowska. Proszę więc o wezwanie jej i przesłuchanie na posiedzeniu.

Wiśnie i kartki rzuciłem na zwłoki bez żadnego namysłu, musiały się zsunąć potem. Jak zaś leżały, poświadcza dozorca policyjny Borkowski, który je widział najpierwszy.

Prudnikow poświadczy, że nie umiem po polsku, nie mogłem więc wiedzieć, co zawierają kartki. Kornet zaś Krum poświadczy, że stosunki istniały dawno, przed 30. kwietnia.

Mam nadzieję, że izba do ostatniej mej prośby się przychyli, aby dać mi możność oczyszczenia się, choćby moralnie.

Co do innych argumentów, nie dotykam ich. Nie znam prawa i nie mogę być sędzią swoich czynów i rozbierać ich, a tak ciężko odnawiać wspomnienia przeszłości. Pozostawiam to swoim obrońcom. Powtarzam: żadnym z tych motywów, o jakich sąd mówi, nie powodowałem się i żadnego z tych celów, o jakich mowa w wyroku, nie miałem.

Wstęp do sali posiedzeń dozwolono jedynie osobom, zaopatrzonym w bilety wejścia — których, ze względu na szczupłość miejsca, wydano tylko 76 dla osób prywatnych i 16 dla redakcyj gazet miejscowych. Nadto, dla adwokatów przysięgłych zarezerwowano 24 miejsc.

Przegląd polityczny.

* Do *Pol. Corr.* donoszą z Berlina, iż w finansowych i politycznych kołach tamtejszych mniemają, że przyczyn rozbicia się wielkiej rosyjskiej operacji konwersyjnej nie należy upatrywać ani w jakichkolwiek powodach politycznych, ani w niewłaściwej ingerencji Rothschilda w antisemickie dążności Rosji. Rozbicie przypisać wypada tylko przesadnemu pośpiechowi, z jakim Rosja przeprowadzać chciała swoje operacje finansowe na wielką skalę, oraz przeciążeniu przez to targu pieniężnego, któremu nawet rusofilski entuzjazm francuski podołać nie zdołał. Z jednej strony musiał zbyteczny napływ papierów rosyjskich sprawić w Paryżu te same skutki, jakie podobne wydarzenie wywołało w roku 1885 i następnych najpierw w Londynie, a potem w Niemczech, z drugiej zaś strony nie mogli Francuzi, mimo całej swej przychylności dla Rosji, pogodzić, jako ludzie biegli w rachunkach, żądanego wysokiego kursu nowej pożyczki z oprocentowaniem jej tylko w stosunku trzech od sta.

* *Montagsrevue* powtarza kursującą od pewnego czasu pogłoskę, którą *Vaterland* naceclował jako bajkę, że klub Hohenwarta rozpadł się na trzy części. „Jedna część — mówi ten dziennik — będzie dla większości rządowej nader cennym czynnikiem."

* Śmierć Bratiana wywołała w całej Rumunji objawy głębokiego żalu. Z całego kraju nadciągają liczne deputacje celem wzięcia udziału w pogrzebie zasłużonego patrjoty.

* Z Belgradu wbrew innym relacjom donoszą, że na sobotniej konferencji, po przedstawieniach uczynionych Natalji przez prezydenta ministrów Pasicza i ministra spraw wewnętrznych Gjaji, ta zgodziła się w ciągu dni dziesięciu dobrowolnie Serbję opuścić.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 18. maja. *Presse* i *Sonn- u. Montags-Ztg.* czynią liberałom niemieckim gwałtowne wyrzuty z powodu, że porwani stronniczością prawie przemilczeli otwarcie wystawy w Pradze.

Praga 18. maja. Dziś wieczorem odbył się objad dworski u arcyks. Karola Ludwika.

Wczoraj zwidziło wystawę 14.000 osób, dziś 28.872.

Tryest 18. maja. Lloydowy parowiec „Vorwaerts" przywiózł na swym pokładzie 50 żydów z Korfu, którzy opowiadają, że i reszta członków kolonji gotowa jest do wyjazdu.

Tu utworzył się komitet ratunkowy, który wysyła pieniądze na podróż.

Petersburg 18. maja. Według oficjalnej relacji, został na w. księcia Jerzego wykonany zamach w chwili, gdy tenże przejeżdżał w otwartym powozie. Sprawca służył od lat ośmiu w policji i nazywa się Thunda.

Belgrad 18. maja. Natalja oświadczyła Pasiczowi, iż nigdy nie opuści Belgradu dobrowolnie

Wiedeń 18. maja. Zarządca domu karnego w Stanisławowie Paraskowicz mianowany dyrektorem zakładu karnego w Lublanie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. maja 1891 r.

HOTEL ZORZA. B. Horodyski, z Krogulca. Dr Maciszewski, dr. M. Jezienicki, z Tarnopola. S. Cieński, z Wodnik. Ks. Świtelnicki, z Brodów. J. Sękiewicz, z Jasła. S. Matwij, z Bochni. H. hr. Lewicki. z Bonowa. R. hr. Zileri dal Verme, z Łomży.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Października 1890 r. podług zegara lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	P. posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·23	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30	3·12)	
„ „ na Podzamcze	2·10	7·18	3·53)	
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·30		
Z Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·34		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróże, Chyrowa, Stryja, Husiatyna Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	2·00	2·00		
Z Bełzca i Sokal				5·41
„ „ we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	6·20
Do Podwołoczysk	4·11		9·50)	10·25
„ „ z Podzamcza	4·22		10·15)	11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróże, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		2·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16	4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca i Sokala				8·06
„ „ we wtorki				4·48
„ „ w piątki				2·20

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei Państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Liszaje wszelkie, słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa, wyrobu Adolfa Pokornego magistra farmacji. Lwów Wałowa 15. Cena mydła fiołkowego 40 ct. Wody fiołkowej 60 ct.

Dzierżawę apteki większej lub mniejszej za większą kaucją bezprocentową, poszukuje Ignacy Rappaport, Lwów. 396

Ucznia z dobrego domu i z uczciwemi zasadami, który ukończył 4 klas gimnazjalnych lub realnych, poszukuje dom ajencyjny i komisowy: Edwarda Gebhardta, we Lwowie, ulica Wałowa 2.

Realność parterowa z wolnej ręki do sprzedania 46. Zamarstynowska. 2 fronty, duży ogród warzywny, owocowy Pośrednictwo wykluczone. 395

Wszelkich potrzeb z najlepszych źródeł dostarcza za gotówkę i na raty Fr. Stadnicki, ul. Akademicka l. 11 w parterze. 397

Ekspedytorka i telegrafistka poszukuje posady. Zgłoszenia do urzędu pocztowego w Rozwadowie.

Poczta w okolicy Tarnopola jest do zamiany za odpowiednią inną w Galicji wschodniej. — Dochód roczny brutto 540 zł., netto 400 zł., służba dzienna, kartowanie 1 razowe. 399

Zdolny i starszy, pomocnik handlowy znajdzie w mojem handlu galant. papier. i towarów mięszanych, umieszczenie. Oferty z odpisem świadectw i fotografią należy adresować do A. P. Schulca — Czerniowce. 398

Rutynowany magister farmacji poszukuje posadę lub dzierżawę apteki z większym obrotem. Wacław Hylski, Berczów, poczta Jabłonów. 393

Osoba inteligentna, z chlubnemi bardzo świadectwami i rekomendacjami z domów obywatelskich, zna się dobrze i praktycznie na wychowaniu dzieci na gospodarstwie i kuchni, poszukuje miejsca zaraz, jako bona lub do zarządu i wyręczania pani w kraju lub zagranicą pod Władysława, poste rest. Kraków.

Tarnowy sztuciec tanio do nabycia u Jaszczyszyna w tearze.

Kawaler, poszukuje posady ekonoma. lub pisarza prowentowego. M. u Budzińskiego, Mościska.

Kocioł parowy mało używany 475 c/m długi, 0·78 średniey, grubość blachy 9 m/m, powierzchnia ogrzewalna 741 c/m próbowany na 4 atmosfer, tanio sprzeda Zarząd Dóbr Krukienice. 371

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów. **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5. 196

3 pokoje frontowe z kuchnią zaraz do najęcia II piętro. Ormiańska 33.

Kurkowa 25, 3 pokoje, gabinet, kuchnia, spiżarnia.

Stajnia z wozownią do wynajęcia Kraszewskiego 23. 373

Dwa sklepy elegancko urządzone z wystawami, przy najgłówniejszej ulicy w Tarnopolu po przystępnych cenach do wynajęcia. Zgłoszenia przyjmuje Karol Sochaniewicz w Tarnopolu. 376

Pokój kawalerski piękny, frontowy, umeblowany z usługą do najęcia ul. Krakowska 14, uwiadomi dozorca.

Korespondencja prywatna.

Z utęsknieniem oczekuję jutra, z niepokojem o Ciebie i z trwogą, czy nie tracisz ufności we mnie i otuchy na przyszłość. Cofnij się Najdroższa myślą wstecz, nie zapominaj, jak wiele od Ciebie zależy; póki Ty siły nie stracisz. mnie jej nie braknie. Spodziewam się, że teraz będzie mogło nastąpić to, czego oczekujesz. S. S. — 20.

X. Z.

List odebrać zaraz pod tym samym adresem co poprzedni — i donieść czy? — i czy zniszczyłaś?

ZAPROSZENIE.

Dnia 29. maja 1891 o godz. przed południem, odbędzie się w Jarosławiu w sali Rady powiatowej

Posiedzenie ogólnego Zgromadzenia

Towarzystwa zaliczkowego w Jarosławiu, Stowarzyszenia zarejestrow. z nieogran. poręką a to w myśl §. 40 obowiązującego statutu, na którem

Porządek czynności następujący:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Dyrekcji z rok 1890.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej kasę i rachunki kasowe za rok 1890, oraz wniosek udzielenie Dyrekcji absolutorium.
4. Wniosek Rady nadzorczej o rozdział zysku za r. 1890
5. Wbór Członków do Rady nadzorczej w myśl §. 24. statutu.
6. Wybór cenzorów do otwierania kredytu na podstawie §. 48 i 69 statutu.
7. Oznaczenie najwyższej sumy, której nie mogą przekroczyć wszelkie długi i wkładki oszczędności ciężące na Stow. §. 48 lit. i statutu.
8. Wniosek Rady nadzorczej o wybór Członków do komisji rewizyjnej na rok 1891.
9. Wybór Dyrektora a ewentualnie i Zastępcy Dyrektora.
10. Wykluczenie jednego Członka z Towarzystwa § 50 statutu.

Zamknięcie rachunkowe za r. 1890 wraz z allegatami jest złożone w biurze kasowem, celem wolnego przejrzenia przez Członków Towarz. w godzinach biórowych.

Z Rady nadzorczej Towarz. zaliczkowego w Jarosławiu

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Jarosław d. 18. maja 1891.

Prezes: *Ed. Micewski* — Sekretarz: *Eustachy Wolski.* 1463

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera